Nr. 149.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XV.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 7,50; na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 9,15; w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny: Niedziela, 4 lipca 1886. STANISŁAW GRYGLEWICZ z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Dreznie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kelonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 3 lipca.

(Odpowiedź berlińska na artykuł „Journal de St. Petersbourg“ i jego skargi i wyrzuty, czynione mocarstwom za doznane przez Rosyą klęski na półwyspie bałkańskim. — Dotyczasowy rezultat wyborów Anglii. — Zatarg pomiędzy francuskim ministrem wojny a gubernatorem Paryża, jenerałem Saussier. — Niepowodzenia anarchistów w Belgii. — Powiększenie armii hiszpańskiéj i amnestya królowéj rejentki z powodu urodzin króla Alfonsa XIII.)

Cztery już dni mijają, jak dowiedziała się Europa o znanym dobrze czytelnikom naszym artykule ministeryalnego dziennika rosyjskiego, mieszczącym w sobie ciężkie skargi przeciw władzcy bułgarskiemu i Turcyi, a zarazem zarzuty przeciw mocarstwom, a dziś dopiero uznała prasa berlińska za stósowne bliżéj się jemu przypatrzyć i zastanowić się, czy owe skargi i wyrzuty są uzasadnione. W centralném biurze prasowém nie spieszono się z odpowiedzią i badano rzecz spokojnie, i wczoraj dopiero udzielono dziennikom wskazówek, choć atak rosyjski był bardzo łatwym do odparcia. Odpowiedź, jaką daje inspirowana w sprawach zagranicznych prasa niemiecka, nie zaleca się wcale oryginalnością pomysłów i w tym jedynie względzie zasługuje na uwagę, że dać ją w ogóle ośmielono się. W téj odpowiedzi znajdujemy to wszystko, cośmy dawniéj i po pojawieniu się artykułu „Journal de St. Pétersbourg“ powiedzieli; zakonstatowaném jest, że urzędowa Rosya sama sobie winna, że utraciła wpływ na półwyspie bałkańskim, że książę Aleksander stoi dziś w obozie jéj przeciwników, że Rosya nie jest panią Carogrodu. „Są w historyi — tak wywodzi prasa berlińska — decydujące momenta, które, jeżeli się z nich nie umie korzystać, nigdy już nie powrócą. Taka szczęśliwa chwila nadeszła dla Rosyi, kiedy jéj zwycięzka armia stanęła przed bramami Carogrodu. Gdyby wonczas była się Rosya oparła groźbom angielskim, cały kraj na północ i południe Bałkanów stałby dzisiaj pod jéj kontrolą. Do wojny lądowéj na półwyspie bałkańskim nie była Anglia przygotowaną. Rosya nie odważyła się przekroczyć Rubikonu, wypuściła z ręku ów pomyślny moment i rozwój wypadków na półwyspie bałkańskim na zupełnie inne wszedł tory. Rosya nie umiała daléj zrobić sobie z Bułgarów przyjaciół. Po rozbiciu się traktatu sanstefańskiego, odgrywali Rosyanie rolę panów w Zofii a Bułgarów traktowano jako niewolników, którzy nie powinni mieć własnéj woli. Rumunia, któréj za Dobruczę wydarto żyzną Bessarabią, nie mogła popierać polityki rosyjskiéj na półwyspie Serbią popchnęła Rosya w ramiona Austryi przez to, że zgodziła się na oddanie Austryi Bośnii i Hercegowiny. Jednym z największych błędów polityki rosyjskiéj było to, że nie umiała zyskać sobie przyjaźni dzielnego księcia bułgarskiego. W Petersburgu wystawiano go jako krnąbrnego wazala, buntownika, kłuto go ciągle spilkami a wreszcie postanowiono go pozbawić tronu.

Oto mniéj więcéj szereg błędów, jakie wyrzuca dziś prasa niemiecka Rosyi. Fakta przytoczone są prawdziwe, ale Rosya z swéj strony może zapytać, kto kierował temi faktami, kto tak nawięzywał wypadki, że musiały one przynieść jéj same klęski na półwyspie? W Berlinie usiłują dzisiaj umyć ręce i wytłomaczyć Rosyi, że nie na Niemcy i inne mocarstwa, ale na samę Rosyą spada wina za doznane zawody i zawiedzione nadzieje. W Petersburgu będą umieli odpowiedzieć na tę bardzo zręczną odprawę berlińską. Najgorszém dla Rosyi jest to, że ta sama prasa niemiecka odbiera jéj dziś nawet nadzieję powetowania klęski. „Rosya — czytamy — nie zdolną jest dzisiaj zmienić stanu rzeczy na półwyspie, może ona jedynie zawodzić żale, grozić i agitować w Bułgaryi i wschodniéj Rumelii. Leży to w naturze rzeczy, że inne mocarstwa nie mogą żadną miarą prowadzić polityki w duchu życzeń rosyjskich. Gdyby Rosya miała przystąpić do akcyi, to ujrzałaby natychmiast naprzeciw siebie Austryą, wszystkie północne państwa bałkańskie wraz z Anglią. Nawet wojna celna austryacko-rumuńska nie odegrałaby w tym przypadku żadnéj roli. Francya wtedyby dopiero zbliżyła się do Rosyi, gdyby przekonała się, że taż posiada rzeczywiście siłę do rozbicia wspomnianéj koalicyi.“ — Smutny to horoskop przyszłości, ustawiony urzędowéj Rosyi przez jéj „tradycyjnych przyjaciół.“

Telegraf londyński podaje dziś pierwsze rezultaty wyborów parlamentarnych. W czwartek wieczorem dokonano wyborów w 33 okręgach. Wynik nie jest pomyślny dla stronnictwa Gladstona, z czego jednak nie można przesądzać, kto ostatecznie zwycięży. W tych 33 okręgach wybrano 15 kandydatów torysowskich, 8 odpadłych od Gladstona liberałów, a więc razem 23 przeciwników irlandzkiéj polityki Gladstona, podczas gdy ministeryalni i Parnelici przeprowadzili tylko 10 z swoich kandydatów. W piątek wieczorem liczono 52 obranych kandydatów torysowskich, 10 secesyonistów liberalnych a ministeryalnych z Parnellami tylko 25; stronnictwo antiirlandzkie ma do téj chwili większość 37 głosów. (Zob. Teleg.)

We Francyi stoi dotąd ciągle na porządku dziennym sprawa zatargu ministra wojny Boulangera z jenerałem Soussierem, choć zatarg właściwie się skończył, minister poniósł klęskę, a gubernator Paryża pozostaje na swym stanowisku, jak to oświadczył w liście do swego przełożonego. Gazety francuskie poświęcają téj sprawie całe łamy, bo chodzi tu nie tyle o osoby, ile o zasadę, o pokonanie przeciwnika. Z imieniem jenerała Soussiera łączy się sprawa tych, coby chcieli utrzymać w republice jakiś ład i karność; w obozie zaś Boulangera grupuje się radykalizm i wszelkie warcholstwo polityczne. Sprawa ta przyjdzie pod obrady Izby deputowanych, gdyż radykał Hubbard będzie rząd interpelował.

W Belgii nie mają anarchiści powodzenia; nowy strejk robotników w trzech kopalniach węgla w prowincyi Hennegau nie odniósł skutku; robotnicy powrócili do pracy.

Hiszpania powiększa swą armią. Inicyatywa nie wyszła od rządu, co w krajach konstytucyjnych rzadkim jest wypadkiem; myśl tę poruszyło w kortezach stronnictwo konserwatywne wraz z lewicą dynastyczną i uzyskało od ministra wojny przyrzeczenie, że stan liczebny armii powiększonym zostanie o siedem tysięcy ludzi, skutkiem czego siły armii hiszpańskiéj wynosić będą na przyszłość 99,480 ludzi. — Z rozpraw w Izbie deputowanych zasługuje na zaznaczenie wniosek posła z Kuby, p. Montero, żądający przyznania wyspie takiéj saméj autonomii, jaką mają kolonie angielskie. Minister osad odpowiedział, że rząd poczyni Kreolom wszelkie ustępstwa, które pogodzić się dadzą z zasadą unii osad z metropolią. Na wyspie Kubie panuje zresztą zupełny spokój. Nie ziściły się przepowiednie, iż malkontenci skorzystają ze śmierci króla Alfonsa i wywołają powstanie. Ludność Kuby nie jest wprawdzie z teraźniejszego położenia zupełnie zadowolona, ale o oderwaniu się od Hiszpanii nie myśli i pragnie tylko samorządu. — Notujemy w końcu nadeszły dziś telegram z Madrytu o wydaniu dekretu królowéj rejentki, udzielającego z powodu urodzenia króla Alfonsa XIII. ułaskawienia dla zwyczajnych przestępców; z amnestyi wykluczeni są przestępcy polityczni i wojskowi. Taką amnestyą, sprzeciwiającą się naszym europejskim pojęciom, wytłómaczyć sobie chyba można smutnym stanem politycznym Hiszpanii, gdzie pronunciamenta wojskowe i dążności polityczne więcéj bywają potępiane, aniżeli zwyczajne zbrodnie.

Uregulowanie stósunków.

Pierwszy numer „Kościelnego Dziennika Urzędowego“ zawiera kilka rozporządzeń władzy duchownéj, mogących nas napełnić otuchą, że chociaż przyszłość naszych ciężko nawiedzonych archidyecezyi jeszcze w bardzo niepewnych przedstawia się kształtach, to jednakże zwolna zaczynają się stósunki regulować, i że za łaską Bożą dobijemy się zwolna pomyślniejszéj pod względem religijnym doli, aniżeli ta, która na nas przez lat z górą 12 ciążyła.

Na pierwszém miejscu daje nam się dotkliwie we znaki brak duchowieństwa, którego szeregi przez banicyą i przez śmierć znacznie przerzedzone zostały. Rozporządzenia i doniesienia władzy duchownéj pozwalają nam się w najbliższym czasie spodziewać choć tylko częściowego zapełnienia tych luk w duszpasterstwie.

Minister wyznań doniósł Najprzew. ks. Arcybiskupowi pod dniem 20 czerwca, że 11 księży, na których ciążyła kara banicyi, zostało wreszcie od niéj zwolnionych, — a daléj, że dla 9 księży, którzy jeszcze banicyą tą są dotknięci, są pewne widoki amnestyi.

Doliczywszy do tego 25 kapłanów, którym udzielono dyspensy odmówionéj w roku 1883, będziemy mieli około 50 kapłanów, których władza duchowna może obecnie posłać na parafie jawnie i publicznie, czego dawniéj uczynić nie mogła z powodu przeszkód prawno-politycznych.

Liczba ta powiększy się jeszcze o kilkunastu księży, którzy dotąd przebywają po za granicami archidyecezyi naszych, a których władza duchowna wzywa do powrotu, jeśli na nich nie ciąży banicya, lub kary sądowe za przekroczenie ustaw majowych.

W obec faktu, że przeszło 200 parafii w naszéj dzielnicy nie ma od lat wielu stałego duszpasterstwa, i że nieregularne, że tak powiemy dorywcze, lub zastępcze pasterzowanie nigdy nie zastąpi téj stałéj opieki, którą kapłan ściśle złączony z wiernymi parafią swoję otacza, zapisujemy z radością, że znaczna część beneficyów tak prywatnego i arcybiskupiego patronatu, jako téż beneficyów mięszanéj kollacyi jeszcze w roku bieżącym obsadzona zostanie. Księża, mający prywatne prezenty, jako téż ubiegający się o beneficya arcybiskupiéj kollacyi, zostali zawezwani, aby w przeciągu tygodnia nadesłali pisma nadające im prezenty prywatne — a egzamina konkursowe naznaczone zostały na dzień 16 i 17 września, podczas gdy termin egzaminów pro institutione niebawem ogłoszony zostanie.

Oto treść rozporządzeń i komunikatów prześwietnych jeneralnych konsystorzów arcybiskupich, którą tutaj jeszcze raz powtórzyliśmy celem zwrócenia uwagi na ich ważność i doniosłość.

Dałby Pan Bóg, aby przeprowadzenie zapowiedzianego tutaj obsadzenia wakujących posad duchownych odbyć się mogło bez przeszkód i trudności, aby archidyecezye nasze doczekały się wreszcie pod rządami Najprzew. ks. Arcypasterza téj pociechy, jaką napełnia serca wszystkich uregulowane według przepisów Kościoła duszpasterstwo, którego błogich skutków tak bardzo nam potrzeba.

W sprawie wydalania.

W „Kuryerze Codziennym“ czytamy:

Pan Leon Bieczyński, obywatel z gub. suwalskiéj, nie dowierzając ostrzeżeniom dzienników, udał się na kuracyą do Salzbrunn i po drodze zasłabszy, musiał się zatrzymać w Królewcu. Po kilku dniach pobytu zażądano od niego paszportu, a gdy go okazał, kazano mu w ciągu trzech dni opuścić Królewiec. Ponieważ p. B., będąc chorym i leżąc w łóżku, rozkazu nie wykonał, przeto czwartego dnia wydalono go przemocą pociągiem idącym do Grajewa, czyli z powrotem do Królestwa.

„Kuryer Warszawski“ pisze:

Pomimo tylu wymownych przykładów wydalań Polaków z granic pruskich, znaleźli się łatwowierni, którzy uwierzywszy w zapewnienia zarządów kąpielowych, wyjechali do zakładów leczniczych niemieckich. Z pomiędzy nielicznéj garstki tych osób, p. K., obywatel z pod Częstochowy, doznał przykrego, lecz naszém zdaniem zasłużonego zawodu. Zaledwie bowiem znalazł się w Warmbrunnie (na Ślązku pruskim), kiedy na trzeci dzień otrzymuje rozkaz bezzwłocznego wyjazdu, jeżeli nie chce narazić się na przymuwe odstawienie do granicy. Naturalnie, iż K., nie czekając smutnéj ostateczności, natychmiast opuścił Warmbrunn i udał się do Cieplic w Czechach. Fakt powyższy zdarzył się przed tygodniem i przez samego p. K. został nam zakomunikowany.

Przywrócenie zniesionych paragrafów konstytucyi.

Jednym z najdotkliwszych ciosów, jaki spotkał Kościół nasz święty podczas walki kulturnéj, było zniesienie trzech zasadniczych paragrafów konstytucyi pruskiéj (15, 16 i 18), poręczających samodzielność katolickiego Kościoła w Prusach.

Zacietrzewienie przeciwników katolicyzmu było tak samo, jak dzisiaj zacietrzewienie przeciwników polskości, tak wielkie, że z lekkiém sercem obalili to kardynalne prawo, które nie tylko katolicki Kościół, ale także i protestanckie zbory osłaniały swą powagą, przepisując, iż kościoły te rządzą się samodzielnie.

Naprózno poseł Reichensperger kilkakrotnie ponawiał wniosek swój o przywrócenie tych zniesionych artykułów, naprózno Polacy i członkowie centrum w wymownych słowach przedstawiali konieczność naprawienia tego złego — większość sejmowa opierała się stanowczo tym wnioskom, trwając w uporze, będącym wedle słów poety przekleństwem złego czynu.

Dziś nadeszła chwila, w któréj potężny odłam téj większości, t. j. frakcya rzetelnych konserwatystów, których organem jest „Kreuz-Ztg.,“ uznaje ten korzeń złego i w artykule, poświęconym uzasadnieniu wniosku Hammersteina, wręcz i bez ogródki ***oświadcza się za przywróceniem zniesionych artykułów konstytucyi.***

Przytoczyliśmy niedawno w artykule „System się zaokrągla“ uderzający fakt, że w chwili, w któréj rząd pruski obstaje tak wytrwale za prawem „veto,“ jakie mu przyznaje ustawodawstwo majowe, nadworny kaznodzieja, pastor Stöcker, na publicznem zebraniu konserwatystów oświadcza, iż kościół, który nie ma swobody samodzielnego mianowania sług ołtarza, a który w finansach swych zależny jest od większości parlamentarnéj, ***nie jest wcale kościołem!***

Dziś czytamy w „Kreuz-Ztg.,“ że do żywotności i dalszego rozwoju kościoła protestanckiego potrzebne jest przywrócenie zniesionych artykułów konstytucyi. „Kreuz-Ztg.“ uzasadnia wnioski Hammersteina i Kleista z Retzowa i powiada, że to, czego te wnioski żądają, jest zupełnie historycznie uzasadnione, że niezależność i swoboda, któréj się domagają, była poręczona w konstytucyi i na przyszłość zapewniona, że dopiero „nieszczęsna“ walka kulturna podcięła tę żywotną arteryą, — że przeto cieszyć się należy, iż obaj wnioskodawcy tam rozpoczynają swą pracę, gdzie ta nić czerwona samodzielności kościelnéj szorstką dłonią stargana została.

My z zadowoleniem zapisujemy to wyznanie p. Hammersteina i uważamy je za brzask zapowiadający rychłe rozpędzenie ciemnéj chmury uprzedzeń, jaka przez lat z górą 12 zalegała umysły konserwatystów.

Jest to ciche przyznanie się do winy pogrzebania tych artykułów i konstytucyjnych gwarancyi, jest to niedwuznaczne potępienie uporu, który uprzedzonym protestanckim konserwatystom nie pozwalał poprzeć wniosków Reichenspergera, — ale téż zarazem jest to dla nas niejakiem zapewnieniem, że gdy katolicy w sejmie pruskim odezwą się z żądaniem przywrócenia zniesionych artykułów, partya konserwatywna nie zajmie wprost przeciwnego względem nich stanowiska.

Przywrócenie artykułów 15, 16 i 18 konstytucyi przeciołoby od razu wszelkie trudności, jakie obecnie jeszcze przeszkadzają porozumieniu się Berlina ze Stolicą apostolską, przekreśliłoby od razu znaczną część najprzykrzejszych przepisów majowych, a oddając należną swobodę Kościołowi katolickiemu, dałoby zarazem i kościołowi protestanckiemu na zewnątrz tę niezależność, jakiéj się domagają pp. Hammerstein i Kleist z Recowa, pozostawiając wprawdzie historycznie w kościele protestanckim uzasadniony wpływ świeckiego zwierzchnika czyli „Summepiskopa,“ ale znosząc raz na zawsze możność takiego wdzierania się świeckich żywiołów w organiczny ustrój zborów protestanckich, jakie widzieliśmy za czasów ministra Falka.

Bądź jak bądź, czy konserwatyści okażą się gotowymi do stwierdzenia czynami swych zasad, czy nie, — my stwierdzamy ten fakt, że w głównym swym organie potępili swą przeszłość, swą niekonsekwencyą i przyznali, że do spełnienia posłannictwa swego na ziemi kościół potrzebuje ***niezależności od zewnętrznych wpływów państwowych.***

Korespondencye Kuryera Pozn.

Berlin, 2 lipca.

(Germanizacya i protestantyzm. — Prasa konserwatywna a wniosek Kleista z Retzowa. — Tajna agitacya socyalistyczna. — Nowy gmach parlamentu — „Kr. Ztg.“ a dep. Singer.)

Przy obradach nad antypolskiemi projektami w sejmie wypowiedzieli, jak wiadomo, panowie Windthorst i Schorlemer z Alstu otwarcie zdanie, że ta wyprawa przeciwko Polakom zmierza równocześnie do sprotestantyzowania polskich dzielnic. Że rzecz tę pojmują w ten sposób nie tylko w katolickich, ale i w protestanckich kołach, o tém przekonać się można z postępowania Stowarzyszenia Gustawa Adolfa. Znany telegram, wysłany do księcia następcy tronu przez obradujące w Celichowie zebranie, w którym antypolska krucyata przedstawiona jest w związku z protestancką propagandą, nie jest wyjątkowym beztaktownym objawem zbyt gorliwych pastorów. Dość przypomnieć tutaj odezwę, ogłoszoną na dzień Zielonych Świątek w berlińskich pismach przez zarząd miejscowego Związku berlińskiego, który tworzy istotną część protestanckiego stowarzyszenia Gustawa Adolfa, a w skład którego wchodzą wysocy urzędnicy państwowi, zajmujący wybitne stanowiska. W odezwie téj czytamy dosłownie, co następuje: „Obecnie stara się rząd nasz o to, aby za pomocą energicznych środków utrwalić i wzmocnić niemczyznę tam, gdzie żywiół polski grozi jéj wyparciem. Chodzi jednak o to, abyśmy tamtejszym naszym protestanckim współwyznawcom przyszli skutecznie w pomoc także w dziedzinie potrzeb kościelnych. Będzie to więc świętym obowiązkiem Związku Gustawa Adolfa, aby tutaj, gdzie bieda kościelna jest tak wielka, ze zdwojonemi siłami pospieszył z pomocą. Nie należy także zapominać, że kościół katolicki z bojów lat ostatnich wyszedł zwycięzki i wzmocniony. Tém bardziéj przystoi protestantyzmowi w obec téj potęgi skupiać i wzmacniać swe wewnętrzne siły żywotne, a mianowicie starać się o to, aby żyjące w odosobnieniu jego członki nie uległy zagładzie. To téż obecne położenie wkłada na Związek Gustawa Adolfa nowe, wielkie zadania, do których spełnienia niezbędne są o wiele rozleglejsze środki od dotychczasowych....“ Owe „nowe, wielkie zadania,“ jakie obecne położenie wkłada na Związek protestancki, są wprawdzie w odezwie tylko zlekka zaznaczone, ale nie podlegają najmniejszéj wątpliwości: oto z zniemczeniem naszych polskich dzielnic, które są prawie wyłącznie katolickiemi, ma iść w parze ich zprotestantyzowanie. Związek Gustawa Adolfa domaga się w celu spełnienia tych „nowych wielkich zadań“ bardzo natarczywie od swych członków „rozleglejszych środków;“ widać ztąd, że zamierza wmięszać się w akcyą wojenną z wielką energią i że pragnie zaważyć na szali wypadków. Nie można przecież zapomnieć, że Związek znajduje skuteczną finansową podporę w ustawach antypolskich. Fundusz stumilionowy, mający wypłynąć z kieszeni wszystkich tych, co płacą podatki, a więc i katolików, obejmuje także środki na wybudowanie niemieckich, t. j. protestanckich kościołów i szkół. Powrócimy jeszcze częściéj do téj łączności protestanckiéj propagandy Związku Gustawa Adolfa z ustawami antypolskiemi.

Podczas kiedy „Kreuz Ztg.“ wielce jest ucieszona z powodu przyjęcia wniosku Kleista w Izbie panów i widzi w tém fakt wielkiéj doniosłości, wyraża „Post“ nieukontentowanie swoje w uwadze, że Izba panów przez tego rodzaju pospieszne załatwienie nader ważnego przedmiotu osłabia jedynie swoje stanowisko, które i tak w porównaniu ze sejmem nie jest zbyt świetne, i swoje znaczenie jako ciało ustawodawcze. Wolno-konserwatywny organ przyrównuje daléj nieobecność tudzież oddalenie się ministrów z sali posiedzeń do znanéj secesyi rady związkowéj z sali obrad parlamentu przy sposobności dyskusyi nad interpelacyą w sprawie wydalań Polaków. „Post“ twierdzi nawet, że ministerstwo stanu postanowiło zupełnie odporne stanowisko rządu zaznaczyć, w jak najwyraźniejszy sposób przez to, że przy obradach nie był obe-

cnym ani jeden reprezentant rządu. Jest jednak rzeczą bardzo wątpliwą, czy tego rodzaju „uchwała ministeryalna“ istnieje w rzeczywistości. Że liberalne dzienniki nie są bardzo zbudowane przyjęciem wniosku — dziwić się nie należy. „Voss. Ztg.“ wyraża nadzieję, że sejm w przyszłéj kadencyi odrzuci wniosek Hammersteina pomimo, albo raczéj z powodu poparcia, jakiego mu udzielił p. Windthorst.

Znany rozkaz ministeryalny, ograniczający w Berlinie prawo zgromadzania się, wywarł ten skutek, że na polu publicznego ruchu robotniczego w stolicy cesarstwa nastąpił spokój, któryby prawie niepokojącym nazwać można. Znużona kilkakrotnie na próżno podejmowanemi staraniami o policyjne zezwolenie na odbycie zebrań, uznała większa część robotniczych związków za najlepsze zebrań publicznych nie odbywać wcale. To zmniejszenie się zameldowanych zebrań pociągnęło za sobą naturalném następstwem rzeczy zmniejszenie liczby policyjnych zakazów. Ale chociaż ruch robotniczy znikł prawie zupełnie z powierzchni, nie ulega jednak wątpliwości, że tajna agitacya tém szersze przybrała rozmiary. Socyalno-demokratyczna prasa nie zapiera się wcale, że teraz, kiedy stronnictwu odjęto wszelką możność jawnéj działalności, agitacya prowadzi się tém skrzętniéj przy nowo wznoszonych budowlach, po warsztatach i w tylnych domach mieszkań robotniczych. Ten rodzaj agitacyi jest tém niebezpieczniejszy, że nawet najzmyślniejsza policya kontrolować jéj nie może, podczas kiedy jawna propaganda znaną była każdemu.

Dodać jeszcze należy, że w tutejszych kołach robotniczych coraz bardziéj ustala się przekonanie, że mięszanie się policyi do ruchu rzemieślniczego i do walk o płacę robotników przeszkadza jedynie ostatnim w osiągnięciu pomyślniejszych warunków zysku i pracy. Każdy niepomyślny rezultat bezrobocia składają dzisiaj robotnicy na karb policyi, a ostateczny wynik jest ten, że nawet ci robotnicy, którzy dotychczas trzymali się zdala od wszelkich związków z socyalistami, przechodzą do ich obozu.

Rusztowanie nowego gmachu parlamentarnego przy placu Królewskim pozwala dokładnie ocenić rozmiary téj olbrzymiéj budowy. Drągi rusztowania składają się z silnych, świeżych zupełnie drzew masztowych, — belki poprzeczne przymocowane są za pomocą śrub żelaznych; na całym terenie budowlanym zaprowadzony jest telefon, biura budowlowe i mieszkania dozórców pomieszczone są w silnie zbudowanych gmachach, które po skończeniu budowy zostaną rozebrane.

Z powodu czynionego jéj w sprawie wydalenia deput. Singera zarzutu denuncyacyi zauważa dzisiejsza „Kreuz Ztg.,“ że głównym powodem jéj wystąpienia było nadzwyczajne niebezpieczeństwo, jakiém grozi niewątpliwie zespolenie się socyalnéj demokracyi z żydostwem. Żydostwo dzisiejsze jest wedle tego dziennika kitem, spajającym coraz ściśléj socyalną demokracyą z postępowym liberalizmem i zyskuje przez to potęgę, jakiéj nie miało dotychczas w połączeniu z któremkolwiek z tych dwóch stronnictw poszczególnych. Głową ruchu, dążącego do ścisłego zjednoczenia tych dwóch obozów, był żydowski deputowany Singer i dla tego, zdaniem „Kreuz Ztg.,“ można było, a nawet należało wskazać na niebezpieczeństwo grożące ze strony takiéj polityki.

ZIEMIE POLSKIE.

* Prześladowanie unitów. Przerażający obraz smutnego nad wyraz położenia, w jakiém znajdują się bracia nasi unici pod berłem rosyjskiém, nakreśla korespondencya warszawska do „Mosk. Wied.“ Fakta są tam oczywiście z rozmysłem poprzekręcane, lecz że Rosya nie przebiera w środkach, byleby na swojém postawić. Oto ważniejsze ustępy owéj korespondencyi.

Zaledwie odbył się w Chełmie i Biały uroczysty akt przyłączenia unitów do cerkwi prawosławnéj, a już zaczęła się ogromna propaganda między nowym prawosławnym ludem przez wałęsających się zagranicznych „patrów,“ miejscowych księży i gorliwych ich pomocników z pośród szlachty i jéj służalców. Pod tym wpływem powstał osobny typ „opornych“ (uporstwujuszczych), to jest ludzi nieuczęszczających do cerkwi prawosławnéj i niespełniających jéj tajemnic i obrzędów. Sieć jezuicka szybko zarzuconą została na lud rosyjski całego Zabuża. Ku wielkiemu zmartwieniu administracyi z czasów Kotzebuego w roku 1878, szerzenie oporu między byłymi unitami gubernii siedleckiéj wzrastało z dniem każdym, było widocznem, a opór ten głosili na pozór spokojni obywatele, a w istocie rzeczy przebrani Jezuici, którzy zaspokajali wszelkie duchowe potrzeby prawosławnych według katolickiego rytuału, grożąc wszelkiemi karami w niebie i na ziemi za odwiedzanie cerkwi prawosławnéj i przystępowanie do jéj tajemnic. W r. 1878 w Łukowie otworzył sklep niejaki Otton Hausner, niby pruski poddany, który prowadził obszerny handel różnemi drobiazgami na całém Podlasiu za pomocą ajentów-kolporterów, zwerbowanych z zaciętych „opornych“ z łona podupadłego mieszczaństwa i pańskich sług. Wkrótce sami „oporni,“ prześladowani przez księży katolickich, donieśli władzy, iż Hausner nie jest kupcem, lecz księdzem, który chrzci dzieci, daje śluby według obrządku katolickiego i zachęca do oporu przeciw prawosławiu. Niebawem władze dowiedziały się, iż w osobie Hausnera działa galicyjski Jezuita, a nawet prowincyał tego zakonu ks. Jackowski. Jego intrygi w powiecie łukowskim a przedewszystkiém w najbardziéj uporczywym powiecie radzyńskim prześladowały spokojnych Rosyan na każdym kroku. Wyśmiewano się z nich, obrzucano obelgami, okładano kijami, okradano, o mało co nie mordowano wiernych cerkwi prawosławnéj. Nareszcie podczas pewnego zjazdu w Radzynie żandarmi aresztowali ptaszka, a chociaż chciano go odbić, to jednak udało się wsadzić ks. Jackowskiego do więzienia w Siedlcach. Tutaj nasz Jezuita otworzył prawdziwą jakoby szkołę katolicką wśród towarzyszów swego losu i żył sobie wyśmienicie z łaski hr. Łubieńskiego i innych panów, zamieszkałych w gubernii siedleckiéj i lubelskiéj. Zdarzało się, iż dobrowolnie oskarżali się obywatele o udział w propagandzie katolickiéj, aby tylko widzieć się z ks. Jackowskim, otrzymać od niego instrukcye do dalszéj roboty — i tanim kosztem otoczyć się aureolą męczenników za „świętą sprawę.“ Z téj szkoły wyszli znakomici agitatorowie na Zabużu. Wskazywali oni księży, przed którymi można wziąść ślub katolicki i dzieci prawosławne ochrzcić, gdzie można otrzymać metryki krakowskie itd. Cóż nasz sąd zrobił? Oto skazał ks. Jackowskiego za nieprawne przebywanie w Rosyi i był szczęśliwy, że „szczupaka rzucił do rzeki.“

Tutaj ubolewa korespondent „Mosk. Wied.“, że ks. Jackowskiego nie wysłano na Sybir, i tak daléj pisze:

Władze z czasów Albedyńskiego myślały, że sprawa skończona, a tu tymczasem w Warszawie utworzyło się osie gniazdo księży, nauczonych przez Jezuitów, jak postępować w sprawie propagandy między Unitami. Na Koszykach w Warszawie odkryto księdza, który dawał Unitom śluby i krakowskie metryki rozsyłał po kraju. Zaledwie wysłano tego księdza, naigrywającego się z panującéj w kraju religii i rozporządzeń rządowych, przedsiębranych dla obrony biednych Rosyan, gdy nagle Frankowski wyjeżdża do Rzymu i ztamtąd przywozi cały arsenał instrukcyi, metryk itd. Frankowskiego wsadzono do kozy na trzy miesiące za wydalenie się za granicę bez pozwolenia. Administracya Albedyńskiego nie śmiała bronić Rosyan w Zabużu zamieszkałych, bo się bała drażnić Polaków ostremi karami na Jackowskich, Wyrzykowskich i Frankowskich i ruszać jaśnie wielmożnych panów, urządzających w swoich pałacach za prawosławne pieniądze kaplicę, jak to się wydarzyło w Malowéj Górze, w Hunicy i Tuczni, w powiecie bielskim, w Wierbkowicach w powiecie hrubieszowskim i wielu innych miejscach. Pan Albedyński, zostający pod wpływem jaśnie wielmożnych panów, pragnął nadać owym nadużyciom Jezuitów i panów, urągających sie z panującéj w państwie religii, pozór prawny za pomocą nowéj ustawy, która na szczęście została odrzuconą w Petersburgu. Według téj ustawy miało być coś nakształt kościołów z proboszczami wybranymi z łona „opornych“ księży unickich i błagonadiężnych Rusinów galicyjskich. Pod osłoną takiéj łagodnéj administracyi propaganda katolicka rosła i wzmagała się w siły. Wskutek prośby Frankowskiego wysłano do Warszawy znanego Jezuitę z misyonarskich zwycięstw w Indyach, Ojca Franciszka Braina. Otworzył on w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiéj skład win i pod pozorem zakupna starych win węgierskich jeździł po dworach gubernii siedleckiéj i lubelskiéj, spełniając wszędzie obowiązki duszpasterza. Schwycono go w Sokołowie, lecz mieszkańcy tego miasta odebrali go z rąk żandarmów, za co śmiałków ukarano więzieniem aż czteromiesięcznem. Rezultetem zabiegów Braina była deputacya do Rzymu pod przewodnictwem Frankowskiego, którego z powrotem zatrzymano na granicy i zesłano do Kiryłowa, w gubernii nowgorodzkiéj, zkąd uciekł za granicę z pod czujnego nadzoru policyi.

Podróży Frankowskiego do Rzymu, wśród odbudowców ojczyzny, przypisywano ogromne znaczenie. Skorzystali oni, aby rozsiewać wśród ludzi wieści, że religią główną w guberniach siedleckiéj i lubelskiéj jest katolicka i dla tego zamianowano Biskupów, a Papież nie opuści wiernych Unitów i niebawem nadeśle misyonarzy. I silni tym sukcesem, rozpoczęli tam większą agitacyą, wśród któréj odznaczył się JW. Łubieński, bogacz, niedawno wydalony z kraju przez rząd. Mieli oni skuteczną pomoc w osobie nowokreowanego Biskupa Wnorowskiego, który był na zesłaniu za udział w powstaniu roku 1863, a teraz żył w szczególnéj przyjaźni z głównymi przedstawicielami władzy w gubernii. On sam nawet osobiście chrzcił po katolicku dzieci rodziców prawosławnych i t. d. — Jednocześnie prawie w Lublinie prowadzi agitacyą znakomity w swoim rodzaju Jezuita galicyjski Sz., który osiadł u pewnego obywatela niby to jako guwerner i przywiózł z sobą mnóstwo metryk, podpisanych przez krakowskiego dziekana, ks. Serwatowskiego. Celem działalności tak jego, jak i jego kolegów, była nie tylko propaganda katolicka na rosyjskiém Zabużu, ale związanie, skojarzenie ludności tutejszéj z krakowską. Jest rzeczą godną uwagi, że władza sądowa dokumentom tym rozsiewanym wśród nas przez wrogów, przyznawała moc prawną, co wprowadzało tylko w błąd lud prosty, legalizując niejako działalność tych misyonarzy. — Owszem ks. Sz. dopomagali za wiedzą Biskupa Wnorowskiego Dominikanie lubelscy. W ich to klasztorze wszystkie obrzędy i Sakramenta były dostępne dla Unitów, którzy téż tłumnie zewsząd tutaj dążyli. Władze lubelskie zrazu zaprzysięgały się, że tam nic się nie dzieje, ale czasy Albiedyńskiego minęły i cała organizacya została wykryta. A ostatecznie bardzo sprytnie brali się ci ludzie do rzeczy. Małżeństwo na przykład w ten sposób się odbywało: Nowożeńcy jadą koleją, dajmy na to z Łukowa. Na kolei w Lublinie już czeka na nich ajent, siadają na bryczkę i objeżdżają dokoła miasto, aż się zbliżą pod górę, gdzie jest seminaryum, a w pobliżu mieszka Biskup. Ztąd krętą drogą pod górę dochodzą do klasztoru, tu w kościele ślub biorą, a potém udają się do izb kuchennych, gdzie już czeka ich uczta weselna, przygotowana z produktów nadesłanych przez panów. Podobno nawet pan prezydent miasta zbudował *ad hoc* i kosztem miasta pod ową stromą górę schody dla większéj wygody w téj pielgrzymce, które kosztowały 3000 rs. Jak słychać, ma za to być usunięty, ale cóż, kiedy zostaje notaryuszem — i to w téjże saméj gubernii lubelskiéj.

Powiedzieliśmy, że nie w Lublinie tylko — ale i w Warszawie jest ognisko téj propagandy jezuickiéj. Tylko co dokonane odkrycia w klasztorze Kamedułów na Bielanach, przekonywają, że tak jest. Tutaj, w celach zakonników odbywały się śluby chrzty i inne obrzędy. Teraz ojcowie Kameduli zostali ujęci.

Zakończymy pytaniem: Czy podobna, aby to wszystko działo się bez wiedzy Biskupów katolickich?

Odpowiedź na to pytanie zawiera się ubocznie w tém: działalność Biskupa Wnorowskiego jest już dokładnie znaną, a naprzykład Biskup Hryniewiecki bywał najchętniéj w Brześciu Litewskim, gdzie w kościele bardzo często sam sprawował obrzędy nad Unitami, dokąd nawet wabiono ich wszelkiemi sposobami. Jeszcze silniéj zaś oddziaływał na byłych Unitów z gubernii suwalskiéj.

NIEMCY.

* Berlin, 2 lipca. Zapowiedziana na rok 1888 narodowo-niemiecka wystawa w Berlinie może jeszcze nie przyjść do skutku, gdyż cesarstwo nie chce dać żądanych trzech milionów. Rada związkowa uchwaliła na dzisiejszém posiedzeniu plenarném, że już ze względu na odporne stanowisko, jakie zajęła wielka część przemysłu w obec projektowanéj na rok 1888 wystawy, niepodobna się zgodzić na zamieszczenie w etacie cesarstwa na rok 1887/88 sumy 3 milionów marek. Miasto Berlin uchwaliło było swego czasu 2 miliony dodatku w przypuszczeniu, że państwo dołoży trzy miliony. Tych trzech milionów trudno będzie wydobyć zkądinąd, łatwo więc być może, że przedsięwzięcie to nie przyjdzie do skutku.

— Wedle urzędowych doniesień wykazały dochody państwa z zakładów komunikacyjnych za rok 1885/86 niedobór w sumie 1,420,000 m., który się rozkłada na poczty i urząd telegraficzny w sumie 768,500 m., na koleje w sumie 148,000 m., na banki w sumie 510,000 m. Przewyżkę wykazują dochody administracyjne w sumie m. 1,400,000; osiągnięto ją głównie przez zyskanie monety przy wybijaniu jednomarkówek i t. d. Rozchody w ogólności nie odstępują zbyt znacznie od sumy wyznaczonéj w etacie, tak że ogólny niedobór w sumie 17½ milionów marek spada wyłącznie na karb ogromnego niedoboru cła od buraków. W ogólności wynosiły dochody uwzględnione przy końcowym obrachunku za rok 1885/86 566,900,000 marek, rozchód 584,300,000 marek, tak że deficyt wynosi okrągłe 17,400,000 m.

— Z dobrze poinformowanego źródła donoszą do „Kreuz-Ztg.“ pod datą wczorajszą z Monachium, że niebawem nastąpi dymisya ministerstwa Lutza; daléj donosi korespondent, co następuje: „Stronnicy ministerstwa cieszą się nadzieją, że książę Luitpold nie przyjmie wniosku o dymisyą, lecz zawezwie ministerstwo, aby pozostało nadal w urzędzie. Takie nadzieje, jak powiedziałem, żywią stronnicy rządu, ale należy zaczekać, co ze sobą przyszłość przyniesie. Nawet, gdyby książę-rejent miał istotnie zamiar rządzić i nadal z dotychczasowymi ministrami, to nie trwałoby to, jak powszechnie sądzą w dobrze poinformowanych kołach i jak to z wielu względów przypuścić należy, zbyt długo.“

Wedle doniesienia „Fremdenbl.“ miało już nawet podobno ministerstwo Lutza wczoraj wieczorem poprosić o uwolnienie z urzędu; podanie miało być najpóźniéj dzisiaj rano przedłożone księciu-rejentowi.

— Z austryackich źródeł dowiadujemy się, że cesarz Franciszek Józef odwiedzi w drugiéj połowie lipca cesarza niemieckiego w Gasteinie. Daléj donoszą, że hr. Kalnoky w czasie lata ma się zjechać z księciem Bismarckiem, prawdopodobnie w Kissingen.

---

(282)

POTOP

PRZEZ

HENRYKA SIENKIEWICZA.

TOM SZÓSTY.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 148.)

Rozdział II.

Pan miecznik rosieński wrócił w kilka dni późnéj. Mimo, iż jechał z glejtem bogusławowym, dotarł tylko do Rosień; do samych zaś Billewicz nie było po co jeździć, gdyż nie było ich na świecie. Dwór, zabudowania, wieś, wszystko zostało do cna spalone w ostatniéj bitwie, którą ksiądz Straszewicz, Jezuita, stoczył na czele swego oddziału z kapitanem szwedzkim Rossą. Lud był w lasach lub w partyach zbrojnych. Zostały na miejscu wsi zamożnéj jeno ziemia i woda. — Drogi przytém pełne były „grasantów“ to jest zbiegów z wojsk rozmaitych, którzy, znacznemi kupami chodząc, rozbojem się trudnili, tak, że nawet pomniejsze komendy wojskowe nie były od nich bezpieczne. Nie zdołał się zatem pan miecznik nawet i o tém przekonać, czy zakopane w sadzie solówki ze srebrem i pieniądzmi ocalały, i powrócił do Taurogów wielce zły, zgryziony, z okrutną przeciw niszczycielom w sercu zawziętością.

Ledwie nogą zstąpił z kałamaszki, wciągnęła go Oleńka do swéj komnaty i opowiedziała mu wszystko, co jéj Hasling-Ketling powiadał. Zatrząsł się na to stary szlachcic, który, nie mając własnego potomstwa, dziewczynę jak córkę kochał. Przez jakiś czas łapał się tylko za głownię szabli, powtarzając: „bij, kto cnotliwy!“ wreszcie za głowę się porwał i tak mówić począł:

— Mea culpa, mea maxima culpa! bo mi i samemu czasem do łba przychodziło i ten i ów szeptał, że ów piekielnik w amorach dla ciebie utonął, a ja nie mówiłem nic, jeszczem się w boki brał, myśląc: „nuż się ożeni!“ Gosiewskim krewniśmy, Tyzenhauzom także... czemu nie mamy być krewni Radziwiłłom? Za pychę to, za pychę Bóg mię karze... Zacne zdrajca pokrewieństwo obmyślił. Takim nam być chciał krewnym... bodaj go zabito! jako dworski byk wiejskim jałoszkom! Bodaj go zabito! Ale poczekasz! pierwéj ta ręka i ta szabla spróchnieją:...

— Tu o ratunku myśleć trzeba — odrzekła Oleńka.

I nuż przedstawiać swe plany ucieczki.

Pan miecznik wysapawszy się, słuchał uważnie, nakoniec rzekł:

— Wolej mi poddaństwo zebrać i partyą utworzyć!... Będę Szwedów podchodził, jako inni podchodzą, jak niegdyś Kmicic Chowańskiego. Bezpieczniéj ci będzie w lesie i w polu, niż na tym dworze zdrajcy i heretyka.

— Dobrze! — odpowiedziała panna.

— Nie tylko się nie sprzeciwiam — mówił w zapale miecznik — ale tak powiadam: że im prędzéj, tém lepiéj.... A toć poddaństwa, ani kos mi nie brak. Spalili mi rezydencyą, mniejsza z tém! to z innych wiosek chłopstwo ściągnę.... wszywscy Billewicze, którzy już są w polu, staną przy nas. Pokażemy ci, panku, pokrewieństwo... pokażemy, co to na honor Billewiczówny nastawać.... Tyś Radziwiłł! nic to! Niemasz hetmanów w Billewiczowskim rodzie, ale niemasz i zdrajców!... Obaczym, za kim cała Żmudź pójdzie!...

Tu zwrócił się do panny.

— Ciebie osadzim w Białowieży, a sami wrócim! Nie może inaczéj być! Musi on za ten afront odpokutować, bo to całego stanu szlacheckiego krzywda. Infamis, kto się za nami nie opowie! Bóg pomoże, bracia pomogą, obywatele pomogą, a wonczas ogień a miecz! Dotrzymają Billewicze Radziwiłłom! Infamis! kto nie z nami! infamis, kto zdrajcy szablą przed oczami nie błyśnie. Król, sejmy, cała Rzeczpospolita z nami!

Tu miecznik, czerwony jak krew i ze zjeżoną czupryną, począł pięścią w stół walić.

— Pilniejsza ta wojna, niźli szwedzka, bo w nas jest cały stan rycerski, wszystkie prawa, wszystka Rzeczpospolita pokrzywdzona i w najgłębszych fundamentach zachwiaua. Infamis, kto nie rozumie! Zginie ta ojczyzna, jeśli pomsty i kary na zdrajcę nie wymierzym.

I tak grała stara krew coraz gwałtowniéj, że aż Oleńce przyszło miecznika uspokajać. Siedział on dotychczas spokojnie, choć się zdawało, że nie tylko ojczyzna, lecz i świat cały ginie, ale dopiero, gdy Billewiczów dotknięto, w tém ujrzał najstraszniejszą przepaść dla ojczyzny i jak lew ryczeć począł.

Lecz panna, która miała na niego wpływ wielki, zdołała go w końcu uspokoić, tłumacząc mu, że dla zbawienia ich i dla tego, iżby się ucieczka udała, potrzeba właśnie najgłębszą tajemnicę zachować i nie pokazać księciu, że się czegokolwiek domyślają.

Przyrzekł święcie, iż wedle jéj wskazówek postąpi, poczém już radzili o saméj ucieczce. Rzecz nie była zbyt trudna, bo zdawało się, że ich nie strzegą wcale. Postanowił tedy pan miecznik wyprawić naprzód pachołka z listami do ekonomów, aby natychmiast chłopstwo ze wszystkich wiosek, do niego i do innych Billewiczów należących, zbierali i zbroili. Następnie sześciu zaufanych czeladzi miało niby ruszyć do Billewicz po solówki z pieniędzmi i srebrem, a w rzeczy saméj zatrzymać się w lasach girlakolskich i tam na państwo z końmi, tobołami i żywnością czekać. Oni sami ułożyli, że z Taurogów wyjadą z dwoma czeladnikami w saniach, niby tylko do pobliskiéj Gawny, poczém na konie wierzchowe przesiędą i z kopyta ruszą. Do Gawny jeździli często do państwa Kuczuków-Olbrotowskich, gdzie czasem zostawali i na noc, spodziewali się zatém, że wyjazd ich nie zwróci niczyjéj uwagi i że pogoń za nimi nie pójdzie, chyba w dwa lub trzy dni potém, gdy będą już wśród kup zbrojnych i w głębi niezbrodzonych lasów. — Nieobecność księcia utwierdzała ich w téj nadziei.

Tymczasem pan Tomasz zajął się bardzo czynnie przygotowaniami. Pacholik z listami wyjechał na drugi dzień. Trzeciego dnia rozmawiał pan miecznik obszernie z Patersonem o swoich zakopanych pieniędzach, których, jak mówił, było nad sto tysięcy, i o potrzebie przewiezienia ich do bezpiecznych Taurogów. Paterson uwierzył z łatwością, albowiem szlachcic i uchodził za bardzo bogatego i był nim w istocie.

— Niech je przywożą jak najprędzéj — rzekł Szkot — jeśli potrzeba, to i żołnierzy jeszcze dodam.

— Im mniéj ludzi będzie wiedziało, co wiozą, tém lepiéj. Czeladź moja wierna, a solówki każę im pieńką przykryć, którą często z naszych stron do Prus wożą, — albo téż klepkami, na które nikt się nie ułakomi.

— Lepiéj klepką, — rzekł Paterson — bo przez konopie szablą albo dzidą można namacać, że coś innego na dnie wozu leży. A pieniądze najlepiéj Wasza miłość księciu panu na skrypt oddaj. Wiem téż, że potrzebuje pieniędzy, bo intraty źle dochodzą.

— Chciałbym się księciu tak przysłużyć, aby niczego nie potrzebował — odparł szlachcic.

Na tém skończyła się rozmowa i wszystko zdawało się składać jak najpomyślniéj, gdyż zaraz potém ruszyła czeladź, a miecznik z Oleńką mieli wyjechać nazajutrz. Tymczasem wieczorem wrócił najniespodzianéj Bogusław na czele dwóch regimentów rajtaryi pruskiéj. Sprawy jego nie musiały iść zbyt pomyślnie, bo wrócił zły i zgryziony. — Tego jeszcze dnia zwołał radę wojenną, którą składali pełnomocnik elektorski hrabia Sejdewitz, Paterson, Sakowicz i pułkownik rajtarski Kyritz. Obradowali do godziny trzeciéj w nocy, a celem obrad była wyprawa na Podlasie, przeciw panu Sapieże.

— Elektor i król szwedzki zasilili mnie w miarę wojskiem — mówił książę. — Jedno z dwojga, albo Sapiehę zastaniem jeszcze na Podlasiu i w takim razie musimy go zetrzeć, albo nie: wówczas Podlasie zajmiem bez oporu. Do wszystkiego jednak trzeba pieniędzy, a tych ni elektor, ni jego szwedzki majestat mi nie dali, bo sami nie mają.

— U kogoż pieniędzy szukać, jeśli nie u Waszéj Książęcéj Mości — odrzekł hr. Sejdewitz. — W całym świecie mówią o nieprzebranych Radziwiłłowskich skarbach.

Na to Bogusław:

— Panie Sejdewitz, gdyby mnie dochodziło wszystko, co mi z dziedzicznych dóbr należy, pewniebym miał więcéj grosza, niż pięciu waszych niemieckich książąt w kupę wziętych. Ale w kraju wojna, intraty nie dochodzą, lub téż przez rebeliantów bywają przejmowane. Możnaby gotowizny dostać na skrypty od miast pruskich, wszelako Waść najlepiéj wiesz, co się w nich dzieje, i że chyba dla jednego Jana Kaźmirza rozwiązałyby worki.

— A Królewiec?

— Co można było wziąć, tom wziął, ale tego mało.

— Za szczęście sobie poczytuję, że się będę mógł Waszéj Książęcéj Wysokości dobrą radą przysłużyć — rzekł Paterson.

— Wolałbym, żebyś się przysłużył gotówką.

— Warta jéj ta rada. Nie dawniéj, jak wczoraj mówił mi pan Billewicz, że ma zacne kwoty, zakopane w sadzie w Billewiczach i że właśnie chce je tu w bezpieczne miejsce przenieść, aby je Waszéj Książęcéj Wysokości na skrypt oddać.

— A toś mi z nieba spadł i ów szlachcic także! — zawołał Bogusław. — A siłaż tam tego będzie?

— Nad sto tysięcy, prócz sreber i kosztowności, których, bodaj, że drugie tyle.

— Sreber i kosztowności szlachcic nie zechce na gotowiznę zmieniać, ale można je będzie zastawić. Wdzięczenem ci Paterson, bo w porę mi to przychodzi. Muszę z Billewiczem zaraz jutro pomówić.

— To go uprzedzę, bo właśnie jutro wybiera się z panną do Gawny, do państwa Kuczuków-Olbrotowskich.

— Uprzedź go, by nie wyjeżdżał, nim się ze mną nie obaczy.

— Czeladź już posłana, boję się tylko, czy bezpiecznie dojedzie.

— Można bedzie posłać za nimi cały regiment, wreszcie pogadamy. W porę mi to, w porę! A i pocieszna rzecz, jeśli Podlasie za pieniądze tego regalisty i patryoty od Rzeczypospolitéj oderwę.

To rzekłszy, książę pożegnał radę, bo musiał jeszcze oddać się w ręce pokojowych, których zadaniem było codzień przed nocą kąpielami, maściami i różnemi sztukami, znanemi tylko zą granicą, nadzwyczajną jego urodę konserwować. — Trwało to zwykle godzinę, a czasem i dwie; książę zaś i bez tego był już znużon drogą i późną godziną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROSYA.

* Rosyjska rada państwa w skutek przedstawienia prokuratora synodu prawosławnego postanowiła wyasygnować z kasy państwa 120,000 rubli jako zapomogę na rok 1866 dla prawosławnych szkół cerkiewnych w prowincyach zachodnich. Do dzienników niemieckich donoszą, iż w prowincyach nadbałtyckich nie ustał ani na chwilę prąd rusyfikacyjny, którego ofiarą padają w pierwszym rzędzie szkoły niemieckie. W tych dniach zarządzono zamknięcie istniejącéj w Rydze od stu lat szkoły obwodowéj celem zamienienia jéj w zakład czysto rosyjski, chociaż w ostatniém półroczu na 325 uczniów znajdowało się w niéj zaledwie 7 Rosyan. Wychodztwo Łotyszów trwa ciągle, a emigrują nawet ludzie majętniejsi.

FRANCYA.

* Dwa kongresy. Równocześnie odbywały się we Francyi dwa kongresy: eucharystyczny w Tuluzie i socyalistyczny w Paryżu. Na pierwszy, któremu p. minister Goblet mimo najszczerszéj chęci przeszkodzić nie mógł, zjechało kilku Biskupów francuskich i jeden włoski, mnóstwo duchowieństwa tak świeckiego jak mianowicie zakonnego i wspaniały poczet ludzi świeckich, niosących wysoko sztandar wiary świętej. Publiczne zebrania były bardzo liczne — nabożeństwa zwabiały wielkie tłumy wiernych.

Kongres socyalistyczny, któremu pan Goblet ani żaden z jego kolegów nie przeszkadzał, odbywał się w Paryżu w obecności 300 delegatów różnych grup socyalistycznych i różnił się od dawniejszych tego rodzaju zebrań przedewszystkiém tém, że się odbywał spokojnie bez zaburzeń, bez burd i bijatyk, które dawniej niejednokrotnie przerywały publiczne zebrania.

Socyaliści wyrazili przewodnią myśl swego zebrania w téj uchwale, że teraz będą jeszcze przez pewien czas żądać i praw swoich dochodzić w drodze prawnéj przez sejmy, petycye, uchwały itd., że jednakże, gdy się dobrze zorganizują i gdy nadejdzie dogodna chwila, wtedy będą próbowali przeprowadzić swe żądania siłą.

WŁOCHY.

* Grim i Gregorovius, którzy czasu swego energicznie wystąpili przeciw nowoczesnemu wandalizmowi, jakim kieruje się obecny rząd włoski w Rzymie, znosząc i niszcząc dawne pamiątki stolicy chrześciańskiego świata, nie pozostali sami. W tych dniach dwaj pisarze francuscy wcale nie podejrzanego autoramentu, pp. Randu i Torelli (pseudonim) potępili śmiało i bez ogródki to barbarzyństwo rządu włoskiego, dla którego żaden gmach, żadna instytucya, choćby najstarożytniejsza i w błogie owoce bogata, nie są świętemi. Obaj pisarze francuscy mają przecież tę zasługę, że śmiało wykazują, iż nie będzie i nie może być lepiéj, dopóki Rzym, stolica chrześciaństwa, będzie nieprawnie zabrany Papieżowi i zamieniony na stolicę Włoch Zjednoczonych.

Artykuły obu pisarzów francuskich wywołały wielkie wrażenie we Francyi i we Włoszech.

Opis Swarzędza i parafii swarzędzkiéj
w r. 1885.

(Dokończenie.)

Zaczynam dalszy opis miejscowości i wiosek, należących do parafii swarzędzkiéj, a nasamprzód od wschodu do Swarzędza. Koło 2 kilometrów jest wioska odległa już powyżéj wzmiankowana, Ławęcin, która już wiele set lat istnieje, bo już w roku 1337 pisał się Dzierzko z Łowęcina, a r. 1580 byli dziedzicami téj wsi Łowęcina Łowęccy i Krzysztof Zbiski. Folwark w Łowęcinie ma 206,16 hektarów ziemi z 2658 m. dochodu gruntowego. Wioska ta zaludniła się mianowicie w skutek parcelowania dóbr swarzędzkich, nabytych przez fiskus, do których Łowęcin należał, przedewszystkiém przez kolonistów niemieckich, przybyłych z Brandenburgii. Około dwóch kilometrów daléj na wschód jest wieś Paczkowo, która się znajduje nad szosą, prowadzącą od Swarzędza do Kostrzyna; wieś ta już jest w powiecie średzkim. W téj wsi jest folwark i kilka mniejszych gospodarstw rólniczych. Od Paczkowa na południe ku zachodowi za Rabowicami, które należą do parafii siekiereckiéj, jest wieś rycerska Kruszewnia, mająca 220,90 hektarów ziemi z dochodem gruntowym 2108 m.; dziedzicem téj wsi całéj jest obecnie p. Sarrazin, katolik. W r. 1580 była jeszcze małém pustkowiem i należała do parafii Wielkich Siekierek. Do folwarku w Kruszewni niezawodnie przyłączono kiedyś pewną część ziemi od Rabowic, które były własnością niegdyś poznańskich kawalerów św. Jana Jerozolimskiego i które r. 1494 król Władysław od różnych ciężarów zwolnił. Folwark ten znacznie się podniósł w kulturze od czasu, jak się znajduje w ręku tegoż pana Sarrazina, lubo dopiero 12 lat upłynęło (od r. 1872). Na zachód od Kruszewni jest wieś Zalasewo, którego sołtys Wojko występuje jako świadek w dyplomatach z r. 1366, a w r. 1479 zrzeka się Biskup poznański rocznego czynszu z Zalasewa na rzecz wystawionego w kościele parafialnym w Kórniku ołtarza. — Zalasewo należało w r. 1580 do Jędrzeja Górki, ówczesnego kasztelana międzyrzeckiego, a około r. 1773 do procesującego się z kasztelanową łęczycką wojewodzica kaliskiego. Na łąkach zalasewskich powstaje strumień bezimienny, który, oblewając południową część wsi, płynie ku północy i uchodzi do jeziora swarzędzkiego między Nowąwsią a Swarzędzem. Folwark zalasewski ma 204,26 hektarów obszaru z dochodem gruntowym 1360 marek. Wieś ta ma kilku większych i i mniejszych gospodarzy rólniczych. — Na północ od Zalasewa jest wieś Jasin, zamieszkała przez gospodarzy rólniczych, nad szosą od Swarzędza do Kostrzyna. Z Jasina pisał się już w r. 1366 Mikołaj, syn Marcina Bronkowicza, a w r. 1580 należał Jasin do Jędrzeja Górki, ówczesnego kasztelana międzyrzeckiego. — Na wschód od Jasina jest Swarzędz miasto, od tegoż miasta daléj na wschód nad szosą do Poznania jest Nowawieś. Oprócz folwarku i należących do niego domów komorniczych są tylko 3 domy mieszkalne. Gospodarzy nie masz żadnych. Na zachód ku północy jest Zieliniec nad jeziorem swarzędzkiém, przez który dawniéj przechodził trakt od Poznania do Swarzędza.

Przy tym starym trakcie, gdzie Cybina z jeziora wypływa, jest młyn wodny i parowy w kilka lat wystawiony, do którego należy także gospodarstwo rólnicze, daléj na północ, także nad jeziorem, jest większe gospodarstwo a jeszcze daléj mały folwark i prócz tego gospodarstwo rólnicze w bliskości boru fiskusa. Na północ od Zielińca jest Gruszczyn, dawniéj Kruszczyn nazwany, do którego się ciągnie od Zielińca jezioro, do którego w pobliżu tegoż Gruszczyna Cybina wpada. Dziedzicem Gruszczyna był w r. 1366 Jan, brat Tomisława z Swarzędza. Pod tym rokiem występuje także Wojsław, sołtys Gruszczyna. W roku zaś 1580 należał Gruszczyn do ówczesnego kasztelana międzyrzeckiego, Jędrzeja Górki. Obecnie jest Gruszczyn nad szosą od dworca kolei żelaznéj w Kobylnicy do Swarzędza. W Gruszczynie są dwa folwarki. Pierwszy ma 304,96 hektarów ziemi z łąkami, z dochodem gruntowym 2754 marek, którego dziedzicem jest Paweł Kończa, mieszkający w Litwie pod zaborem rosyjskim, drugiego jest dziedzicem sołtys Gruszczyna Scheske. Ten to drugi folwark ma 144,51 hektarów ziemi z łąkami. Dochód gruntowy tegoż folwarku jest obrachowany na 1463 mk. W Gruszczynie są oprócz tych dwóch folwarków jeszcze dwa gospodarstwa mniejsze rólnicze. Z Gruszczynem graniczy od zachodu Gortatowo, między temi wsiami płynie Cybina. Pod r. 1366 występuje Jan, sołtys Gortatowa, które około r. 1380 kapituła poznańska wzięła w zamian za Jeżykowo od Mikołaja, kasztelana ostrowskiego. W roku zaś 1580 trzymał Gortatowo ks. Jan Powodowski. Na łąkach gortatowskich, na granicy powiatu poznańskiego, wypływa strumyk, który płynąc przez wieś, wpada z lewego brzegu do Cybiny. Obecnie ten strumyk latem znika, tylko na wiosnę się pokazuje. Folwark téj wsi ma obszaru ziemi i łąk 218,80 hekt. z dochodem gruntowym 3307 mk. Prócz tego folwarku jest tam jeszcze kilku gospodarzy rólniczych.

Nakoniec dodaję, że do parafii swarzędzkiéj należy także Nowy młyn, o którym powyżéj jest wzmianka.

Liczba dusz katolickich wynosiła w całéj parafii w 1861 r. 1376 a w r. 1884 już 2472. W całéj parafii jest obecnie katolików mówiących tylko po niemiecku 26.

Z Pamiętników Wasyla Łużyńskiego,
Archiepiskopa połockiego.

(Ciąg dalszy.)

Unitów w tych miejscowościach mohylowskiéj gubernii było nie wiele, a mianowicie w czerykawskim powiecie były następujące cerkwie: 1) w Dobrem, 2) w Worodźkowsku, 3) Simańsku, poklasztorna, 4) w Juszkowie i 5) w Szamowie.

W klimowickim powiecie: 1) dniesińska, 2) strokalska, 3) janowska, 4) czerniawska, 5) ciechanowicka, 6) kuleszowska, 7) szumiacka, 8) choroniewska, 9) piotrowicka, 10) dubowicka, 11) naczynicka, 12) poniatowska, 13) klanińska, 14) krasowicka, w miasteczku Krasowiczach.

W powiecie mcisławskim: 1) pocałtowska, 2) kaźmierzowska, 3) mazyneńska, 4) kożuchowska, 5) pirańska, 6) jurkowska, 7) soińska, 8) horadziszczańska, 9) korniłowska, 10) ziecicka, 11) kołtowska, 12) wałnińska, 13) sochańska, 14) sławkowska, 15) rajska, 16) kołodoska, 17) oslańska, 17) fastowska, 19) starosielska, 20) paulkowska, 21) kulikowska, 22) pustyńska, monasterska, 23) onufrejska, monasterska, 24) bezwodnicka, monasterska.

W orszańskim powiecie: 1) babinicka, 2) rohozińska, 3) mežowska, 4) strażnicka, 5) lubawicka, 6) repuchowska, 7) maszkowska, 8) jurcewicka, 9) wysocka, 10) sorakocińska, 11) kuryłowska, 12) orszańska monastryrska.

W lucyńskim zaś powiecie, gubernii witebskiéj było pięć cerkwi unickich: 1) landerska, 2) wirtułowska, 3) starosłobodzka, 4) brodajska, 5) zasiecińska.

Rok 1839.

Nastąpił tedy ów rok straszny, kiedy się miała dokonać owa okrutna katastrofa, przemocą oderwanie tylu milionów unitów od Stolicy apostolskiéj! Już to wszystko i dawniéj było dostatecznie opisane obszernie, teraz w pamiętnikach Siemaszki, które uprzystępnił dla naszéj publiczności ks. prof. dr. Chotkowski, opracowawszy je tak pięknie, — jeszcze jest więcéj szczegółów nowych i nieznanych, nie będziemy przeto powtarzali owego ceremoniału, który się dokonał 12 lutego, w tak zwaną „niedzielę prawosławia“ (t. j. pierwszą wielkiego postu), ani nie będziemy mówili o tym pompatycznym akcie prośby „unickich episkopów,“ aby ich przyjąć na łono prawosławnego kościoła, ani o radosnéj Mikołaja odpowiedzi („dziękuję Bogu i przyjmuję“), boć to wszystko rzeczy wiadome.

„Bogobojny“ episkop białoruski, naturalnie, wyraża szumnemi słowami swoją radość, że więcéj, aniżeli milion jego pieczy powierzonych owieczek, 700 parafialnych cerkwi i 777 duchownych przeszło na wiarę prawosławną i światło prawdy ujrzało;*) jedna tylko kwestya srodze go trapiła: po owych festynach zjednoczenia w Połocku otrzymał on sekretne rozporządzenie od hr. Protasowa, ober-prokuratora synodu, aby ukaz carski o przyjęciu unitów na łono prawosławia nie był ogłoszony publicznie do czasu osobnego rozporządzenia cara i żeby go dawać do odczytania prywatnie tylko zaufanym osobom i nie wciągać tymczasem de ksiąg konsystoryalnych.

Chociaż Łużyński rozumiał dobrze, dla czego była taka rządu ostrożność, ale strasznie go ona smuciła. Sam on przyznaje, że włościanie nic nie wiedzieli o agitacyach swoich episkopów i wtajemniczeni nie byli w ich machinacye, w lud prosty bowiem powoli wmawiano, że unia i prawosławie to wszystko jedno i oswajano go z tą myślą, że różnicy pomiędzy jedném i drugiém nie ma wcale. Otóż, właściwie powiedziawszy, rząd nie wiedział dobrze, jakie jest zapatrywanie się włościan, to jest większości na to, i bał się widocznie, aby lud nie stawił oporu zjednoczeniu się swoich pasterzy, skutkiem czego owo „dobrowolne“ połączenie się zrobiłoby zupełne fiasko! Dla tego chciano zaczekać, upewnić się i dopiero wtedy ukaz carski ogłosić. Łużyński obawiał się, aby ta jego gorliwa praca około zjednoczenia nie została zniweczona przez księży katolickich i obywatelstwo polskie, gdyby ogłoszenie owego zjednoczenia poszło w odwłokę. Zdobył się więc Łużyński na krok bardzo śmiały, mianowicie zdecydował się proprio motu odczytać ukaz w niedzielę dnia 9 kwietnia, po solennem nabożeństwie, pokonferowawszy przedtém z miejscowymi urzędnikami cywilnymi i wojskowymi i gdy zwłaszcza ci ostatni swoję pomoc przyrzekli, to mu i otuchy przybyło do tego czynu bohaterskiego. Ale zawsze nie była to rzecz bezpieczna, jak twierdził Łużyński, ponieważ wtedy w Połocku byli właśnie zebrani obywatele z całego powiatu a wszyscy byli katolicy i Polacy (stósunkowo nie tak dawne czasy — a teraz?), z wyjątkiém jednego dymisyonowanego pułkownika Krzyżanowskiego, który był prawosławny, lecz, sądząc z nazwiska, polskiego pochodzenia. Gdyby więc ukaz odczytano i rozpoczęto modły za synod i wschodnich patryarchów, wtedy kobiety płacząc (czyż tylko kobiety?) z cerkwi zaczęły wychodzić, — tak później referowano Łużyńskiemu. No, ale bądź co bądź, ukaz odczytany i wszystko dobrze poszło, co ogromnie episkopa zachwyciło, zaprosił więc dużo gości i poił ich szampanem, jak przystało na rosyjskiego dostojnika i natychmiast doniósł do Petersburga o tym swego rodzaju „coup d'état“ hr. Protasowowi, który jednak, jak się zdaje, nie podzielał radości episkopa i odpisał tylko, że wszystko to było „zawcześnie.“

*) W pamiętnikach Siemaszki, I, p. 118, czytamy, że naówczas w białoruskiéj dyecezyi było „nawróconych“ tylko 367 osób, a mianowicie: 330 księży świeckich, 17 zakonników i 20 świeckich nauczycieli szkół duchownych; w unii zaś trwali: 305 księży i 77 Bazylianów. Widocznie episkopowi białoruskiemu dwoiło się w oczach z radości i wielkiéj uciechy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Wicek i Wacek“,
komedya Zygmunta Przybylskiego.

Warszawa, 30 czerwca.

Nie brak materyału skłonił mnie, że do dzisiejszéj mojéj korespondencyi zaczerpnąć musiałem przedmiotu w kronice teatralnéj. Na brak materyału u nas nigdy uskarżać się nie można, a o teatrze znowu nasze dzienniki tak wiele piszą, że zbytecznem byłoby zaprzątanie nim prasy zagranicznéj. Zdarzają się jednak wypadki, że warto poświęcić kilka uwag, zwłaszcza, jeżeli sztuka wesołością swoją przewyższa wyszystko to, do czego nas literatura zagraniczna a powiedzmy ze smutkiem i swojska przyzwyczaiła. Serce ściska się nieraz i żal bierze patrząc na przeróżne utwory sceniczne, w których nie wiadomo co bardziéj podziwiać, czy śmiałość graniczącą z bezczelnością autorów, czy téż zupełny brak polotu a szukanie efektu w skandalu i burdach. Dość przejrzeć sztuki ostatnich lat, aby dojść do tego rezultatu, że poziom obniżył się — a autorowie zadawalniają się łatwo zdobytym efektem — a takie „Hrabiny Sylwie“, „Optymiści“ i „Doktorki Faustyny“, zasługują, aby je wyrzucić za drzwi, a nie wyciągać na widok publiczny. Czytając podobne utwory, nie chce się wierzyć oczom, aby to mogło wyjść z pod pióra młodych ludzi, tyle tam bezeceństwa, bluźnierstwa, i braku wiary, nazwanéj tam szumnie „pesymizmem“. Nie „pesymizm“ to, ale zupełny brak zdolności, „sztucznie“ „sztukujący się“ efektami, które bądź co bądź, zawsze przez chwilę mogą zająć żądnych wrażeń, bez względu z jakiego wypływają źródła.

Tém przyjemniéj téż zapisać na kartach dziennika pojawienie się sztuki, która swoją tendencyą, zacnością myśli przewyższyła wszystko, co w ostatnim dziesiątku lat okazało się na horyzoncie sztuki. Tą sztuką jest „Wicek i Wacek“ Zygmunta Przybylskiego, którą właśnie towarzystwo poznańskie odegrało wczoraj po raz szesnaty z rzędu w przepełnionym teatrze. Już sama cyfra wymowna, aby zrozumieć wartość utworu, o którym dzienniki warwszawskie nadzwyczaj pochlebnie się rozpisały. Ale po nad te pochwały i uwielbienia, jakich wszyscy nie szczędzą młodemu autorowi, stokroć milszą powinna mu być właśnie ta okoliczność, że dzieło jego czyste, owiane gorącą wiarą i miłością chrześciańską — na scenie wywołało silne wrażenie, nikogo nie tylko, że nie obraziło, ale przeciwnie podniosło i pokazało świat lepszy, zacny i ludzi uczciwych, szlachetnych. Zrozumiała to publiczność i oceniła należycie, przepełniając co wieczór teatr i serdecznie oklaskując autora.

W cichy zacny domek szlachecki wprowadza nas p. Przybylski. Rodzina Żymalskich, to uosobienie wszystkich cnót obywatelskich i chrześciańskich; ona — to ideał polskiéj niewiasty, spokojna, modlitwą i wiarą dodająca otuchy całemu domowi, który coraz bardziéj upada; postacie matki i córki, jakkolwiek szkicowane, niezmiernie podnieść należy.

Tak przywykliśmy widzieć żony i matki w komedyach, przedstawiane z wyrafinowaném zepsuciem, że powinszować tylko trzeba autorowi, iż nie poszedł za przykładem swoich starszych i młodych kolegów. Państwo Żymalscy mają syna; uchodzi on za wzór cnót, ale opinia nie zawsze idzie w parze z rzeczywistością, i ten młody paniczek, hulając w mieście, doprowadza do ruiny starych rodziców. I niezawodnie pan Faust, jak pająk, snujący swe sieci między polską szlachtą, zabrałby wszystko, gdyby nie pomoc Wicka i Wacka. Ci dwaj młodzi hreczkosieje — po mistrzowsku nakreślona para, wypełniają sobą całą sztukę, wszędzie ich pełno, wszyscy ich się boją, bo każdemu figla splatają, a już biedny ojciec nie może dać sobie z nimi rady. — Nakreśleni oni są tak serdecznie, ciepło, z humorem i werwą, że każde ich odezwanie się wywołuje wesołość w teatrze. Zasługa to niemała p. Przybylskiego, że wprowadził te postacie na scenę, pokazując, że wiele jeszcze rzeczy możnaby z pożytkiem wyzyskać w dziełach dramatycznych, nie zamykając się w ciasném kole wiarołomstwa. Jeden z braci, Wacek, od dawna kocha Helenę, córkę Żymalskich, ale o uczuciu tém sam nie wie, usprawiedliwia się przed nią zawsze ze swych awanturek, i przyrzeka ciągle poprawę, dopiero kiedy jak grom spada na rodzinę Żymalskich wiadomość, że Faust wykupił wszystkie ich weksle i zabierze im ostatni kawałek ziemi, wówczas budzi się w nim silne uczucie, wybucha gwałtownie i postanawia ratować zagrożonych wywłaszczeniem. Prześlicznie i serdecznie jest nakreśloną scena, w któréj dwaj bracia postanawiają ocalić Żymalskich, wywiera ona tak silne wrażenie, że niepodobna powstrzymać się od łez. Katastrofa zażegnana, a publiczność z najżywszém zadowoleniem opuszcza teatr, pod wrażeniem podniosłéj tendencyi i zdrowéj, czystéj atmosfery, w jakiéj wieczór spędziła. W sztuce mnóstwo jest scen świetnie pomyślanych, oryginalnych, a już wszystkie sceny Wicka i Wacka z ojcem należą do ozdób, jakich nie często napotkać można w literaturze dramatycznéj. Całość zaś, pomimo usterek, wywiera wrażenie nad wyraz sympatyczne, pogodne, ujmujące widza tą szczerą, ciepłą nutą, jaka brzmi w sztuce.

Od ostatnich prac p. Przybylskiego komedya „Wicek i Wacek“ znamionuje postęp olbrzymi, i zapewiła mu już dziś wybitne miejsce w szeregu naszych komedyopisarzy, — a tém więcéj zaszczytne, że zdobył je komedyą nie banalną, lecz szlachetnie napisaną, z wiarą dobrego chrześcianina. Dzięki mu za to, że przed oczyma tysięcy ludzi przesunął na scenie obraz pełen podniosłych myśli, i że w chwili upadku religii imię Boga słyszy się na ustach wszystkich wprowadzonych w komedyi postaci.

„Przegląd Tygodniowy“ nazwał autora za to śmiałym i odważnym. — Piękna to zaprawdę odwaga i śmiałość arcychwalebna u młodego autora — i powinna być wzorem dla tych, którzy się chcą poświęcić literaturze, że można zdobyć sobie powodzenie, nie uganiając się koniecznie za rozpustnemi i brudnemi efektami.

Dziś rozlepione afisze zapowiadają komedyą „Wicek i Wacek“ na dwadzieścia pięć razy!

Powodzenie istotnie niebywałe!

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota 3 lipca.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał kupcowi Robertowi Gliemannowi w Rawiczu, godność radzcy handlowego.

* **Na odbudowanie kościoła w Szaradowie.** Z przeniesienia 1547,62 marek. Parafia Skorzewska 18,56 marek. Parafia Konarzewska 21,44 marek. Ks. proboszcz Szafranek z Wyskoci od siebie i parafii 36 marek. — Razem 1623,62 marek.

* **Wyprawienie dzieci na kolonie wakacyjne.** Przeszło 400 dzieci, które jutro różnemi pociągami wyjechać mają na wakacye, zebrało się dzisiaj w kościele św. Marcina, gdzie o godzinie $10^1/_2$ ks. dr. Kantecki odprawił mszą św. na ich intencyą. Następnie ruszono długim szeregiem do pałacu hr. Działyńskich, gdzie p. Franciszek Dobrowolski, któremu się należy prawdziwe uznanie za wielką troskliwość i pieczołowitość około téj dziatwy, przemówił do nich i do ich rodziców. Mówca zaznaczył, że dzisiaj nie tylko szlachta, ale wszystkie stany i warstwy społeczne otwierają domy i serce swoje dla téj dziatwy poznańskiéj, że całe społeczeństwo bierze udział w tym akcie miłosierdzia. Zaznaczywszy zasługi „Wielkopolanina,“ który blisko dla 200 dzieci postarał się o wakacyjne schronienie, podziękował p. D. wszystkim tym, którzy się jakokolwiek do tego dzieła przyczynili i zachęcał dzieci, aby zachowaniem się swojém na wakacyach zasługiwały sobie na uznanie swych dobrodziejów. Po p. Dobrowolskim przemówił do dziatwy w słowach pełnych pasterskiéj troskliwości i głębokiéj znajomości serc dziecięcych czcigodny ks. prob. Pędziński, dawając dzieciom bardzo trafne rady i wskazówki. W końcu rozdano pomiędzy dziatwę około czterysta katechizmów i historyi biblijnych, i tyleż obrazków św. Józefa. Książki zakupiła komisya szkólna ze składek; obrazki ofiarowała Drukarnia „Kuryera Poznańskiego.“ Czynność trwała od godz. 11 do $1^1/_2$.

* **P. Piotrowski,** znany w mieście naszém rzeźbiarz, którego cenne prace znajdują się w kościele św. Wojciecha, wykonał na żądanie Prześwietnego Konsystorza Poznańskiego piękny biust Ojca św., Leona XIII, wedle znakomitego portretu Lenbacha. — Biust ten, który oglądać można w oknie wystawném handlu p. Rosego w Bazarze, polecamy uwadze Czcigodnego Duchowieństwa naszego. — Reprodukcye w różnych wielkościach nabywać można u p. Piotrowskiego, Poznań, ulica Strzałowa nr. 7.

* **Towarzystwo** Rzemieślników Polskich odbędzie swe zwyczajne zebranie w poniedziałek dnia 5 b. m. o godzinie 8 wieczorem w lokalu p. Knolla (Stary Rynek). Na porządku dziennym dalszy ciąg odczytu „O Katedrze Poznańskiéj“. Dla ważnych spraw liczny udział członków pożądany. Zarząd.

* **W kościele** Podominikańskim odbędzie się jutro w niedzielę o godzinie 9 zrana uroczysta msza św. na intencyą Towarzystwa Gimnastycznego. Szanownych członków uprasza się o jak najliczniejszy współudział. Miejsce zborne w lokalu p. B. Knolla (Stary Rynek). Zarząd.

* **Pan dr. Koehler** wyjechał na kilka tygodni do Sobót.

Slub. Dnia 30 z. m. pobłogosławiony został w kościele św. Marcina związek małżeński pomiędzy panem Ludwikiem Mieczkowskim z pod Grodziska a panną Maryą Laskowską z Poznania. Aktu ślubnego dopełnił ks. dziekan Woliński z Oporowa, wuj panny młodéj.

* **Polskie** Stowarzyszenie gimnastyczne, które się tu niedawno zawiązało, udało się do magistratu z prośbą o udzielenie mu sali w miejskim budynku gimnastycznym na ćwiczenia, otrzymało atoli odpowiedź odmowną, gdyż sala ta podobno jest zajęta w godzinach, w których Stowarzyszenie chciało ćwiczenia swe w niéj odbywać.

* **Co piątek** wychodzi wykaz posad, które otrzymać mogą b. wojskowi, będący w posiadaniu świadectwa (Civil-Versorgungsschein), uprawniającego ich do objęcia posady cywilnéj. Wykaz ten można przejrzeć codziennie od godziny 9 do 1 w centralnem biurze meldunkowem przy Placu Działowym.

* **Proces** socyalistyczny toczył się tu wczoraj przed sądem ziemiańskim i to przeciwko czeladnikowi ślusarskiemu Ludwikowi Liczbińskiemu z Gniezna. L. zatrudniony był do 11 listopada r. z. w fabryce Cegielskiego a następnie żył w Poznaniu bez zatrudnienia. W tym czasie rozrzucano tu jak wiadomo odezwę „Do ludu pracującego“, a sprawcy wyśledzić nie było można. Oskarżony bywał w tymże czasie często w restauracyi Kubiaka, gdzie spotykał się zwykle z introligatorem Janiszewskim, znanym z dawniejszych procesów socyalistycznych. Pewnego razu wyrazić się miał Liczbiński: „Co się będziecie kłócili i bili, weźcie się do cesarzów, królów i innych wielkich panów i bijcie ich, aby wreszcie na świecie było lepiéj“. Na tych słowach opiera się oskarżenie, w którém prokuratorya zarzuca Liczbińskiemu, że w sposób zagrażający pokojowi publicznemu podburzał rozmaite klasy ludności do gwałtów. Dnia 18 maja r. b. przybył znowu oskarżony z Gniezna do Poznania. Aresztowano go a nadto znaleziono u niego podczas rewizyi znaną broszurę „Kto z czego żyje?“ — kartkę wyborczą na Janiszewskiego i wiersze socyalistyczne p. t. „Wygnańcy“ z adresami lakiernika mebli Moskowskiego w Berlinie i cygarnika Schnabla w Dreznie, którzy według policyjnych dochodzeń należą do głównych agitatorów socyalistycznych. Liczbiński według tychże dochodzeń policyi miał podczas pobytu swego w Paryżu należeć do stowarzyszenia socyalistycznego, któremu przewodniczył znany z procesu poznańskiego Stanisław Mendelsohn. Przy odczytaniu odezwy „Wygnańcy“ wykluczono publiczność. — Liczbiński zaprzecza twierdzeniu prokuratoryi, jakoby był zwolennikiem socyalizmu, jakoby był w Paryżu, iżby miał się w powyższy sposób o królach i cesarzach wyrazić — świadkowie atoli stwierdzają, iż te słowa L. wypowiedział. Słowa te wypowiedziane były atoli ogólnikowo, a nie były skierowane przeciw pewnym osobom i dla tego uważać je należy jako wykroczenie przeciwko § 130 k. k.

Pierwszy prokurator dowodził, że oskarżony jest socyalistą a nawet anarchistą i że usiłował wzburzoną już ludność miasta i prowincyi ideami swemi zatruć; wyrażenie więc oskarżonego wykracza grubo przeciwko § 130 k. k. Aby więc, o ile się da, jak najbardziéj zapobiedz podburzaniu ludu, wnosi o ukaranie oskarżonego 2 latami więzienia. Sąd skazał go za wykroczenie przeciwko porządkowi publicznemu na 9 miesięcy więzienia.

* **Srem.** Jutro w niedzielę dnia 4 lipca odbędzie Towarzystwo Przemysłowe śremskie doroczną zabawę latową w lasku mechlińskim.

* **Buk.** Muzyka kościelna i kółko śpiewackie miasta Buku urządza na dniu 7 lipca r. b. w lasku p. Zerońskiego w Brzozie zabawę latową, na którą Szanowną Publiczność miasta Buku i okolicy jak najuprzejmiéj zapraszamy. Zaręcza się Szanownéj Publiczności że dzień ten sprawi Jéj przyjemność i roz-

rywkę, towarzyszyć będzie w komplecie orkiestra pana Dembińskiego z Poznania. Witamy przeto wszystkich którzy nam dobrze życzą. — W razie niepogody odbędzie się zabawa 8 lipca.

Jan Gorzelniaski,
dyr. muzyki i śpiewu.

Zarząd
Kółka śpiewackiego.

* **Ze Żnina.** Jutro w niedzielę dnia 4 lipca urządza Towarzystwo Młodych Przemysłowców zabawę latową w boru w Sobiejuchach, na którą gości mile się zaprasza.

Zarząd.

* **Berlin.** Jutro dnia 4 b. m. urządza Towarzystwo „Przytulisko“ w Berlinie wycieczkę do Koepnick (Schützenhaus). Odjazd z ślązkiego dworca o godzinie 8½ zrana. Następne pociągi odchodzą co godzinę. Spodziewać się należy, że publiczność polska przebywająca w Berlinie poprze cel „Przytuliska“ dość licznym udziałem.

* **W Krzeszowicach** ks. Biskup krakowski połączył w środę o godzinie 10 zrana węzłem małżeńskim hr. Różę z Potockich Krasińską, zaślubioną pierwotnie ś. p. Władysławowi Krasińskiemu, synowi Zygmunta, z hr. Edwardem Raczyńskim z Rogalina. Nowożeńców otaczało grono ściśle rodzinne.

* **Kraków.** W czerwcu odbyły się w tutejszym uniwersytecie wybory członków senatu akademickiego na rok szkólny 1886/87. — Rektorem wybrany został jak wiadomo hr. Stanisław Tarnowski, profesor literatury polskiéj na wydziale filozoficznym. Dziekanami: profesor dr. ks. Zygmunt Lenkiewicz, wydziału teologicznego; profesor dr. Fryderyk Zoll, wydziału prawniczego; profesor dr. Tadeusz Browicz, wydziału lekarskiego; prof. dr. Zygmunt Wróblewski, wydziału filozoficznego. Prodziekanami zostają na przyszły rok szkólny: prof. dr. ks. Spiss, prof. dr. Fierich, prof. dr. Blumenstok i prof. dr. Rostafiński. Delegatami wydziałów: prof. dr. ks. Tadeusz Gromnicki (wybrany w miejsce ks. Lenkiewicza), prof. dr. Józef Kleczyński (wybrany w miejsce prof. Zolla), prof. dr. Leon Maciej Jakubowski i prof. dr. Edward Janczewski.

* **Cholera.** Od czwartku do piątku południa zachorowało w Codigoro 5 osób, zmarła 1; w Wenecyi zach. 2 osoby, zmarły 2; w Brindisi zachorowało 18 osób, zmarło 9; w Latiano zachorowało 105 osób, zmarło 32; w Oria zachorowały 3 osoby, zmarły 3; w Francavilla zach. 44 osób, zmarło 18; w San Vito zach. 16 osób, zmarło 7.

* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 4go lipca św. Józefa Kalasantego.

Wschód słońca o godz. 3 minut 44. Zachód o godzinie 8 minut 23.

Pojutrze dnia 5go lipca śś. Cyryla i Metodego.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 45. Zachód o godzinie 8 minut 22.

TELEGRAMY.

Londyn, 3 lipca. Dziś rano, 1½ godz. znany jest następujący rezultat wyborów: Obrano 102 torysów, 36 zwolenników Gladstona, 14 secesyonistów liberalnych i 8 Parnelistów. Toryści zdobyli pięć nowych krzeseł w Izbie, Gladstoniści 4. Pomiędzy wybranymi torysami znajdują się Bourke, Gorst, Balfour, W. H. Smith, Churchill, Bentink, Northcote i Hicks-Beach: pomiędzy zwolennikami Gladstona: Duncan, Jacob, Bringht, Roscoe, Herbert Gladstone i Playfais.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Rodowe nazwiska,** tytuły w Rosyi i zlanie się cudzoziemców z Rosyanami przez E. Karnowicza, w języku rosyjskim. Peterburg, 1886 in 8vo min., str. 248.

W roku zeszłym była stuletnia rocznica znanéj hramoty Katarzyny II, ofiarowanéj szlachcie, na czém ta szlachta opierała swoje prawa i przywileje. Z tego powodu wydano (i jeszcze wydają) kilka dzieł heraldycznych w Rosyi, starających się służyć przyczynkiem do historyi szlachty rosyjskiéj, chociaż właściwie mówiąc, ta szlachta nigdy prawie nie grała wielkiéj roli w samodzierczym carstwie. Pan Karnowicz chciał także wyjaśnić niektóre kwestye w sprawie téj szlachty i napisał bardzo ciekawe i pouczające dziełko, niby na podstawie porównawczéj, że tak powiemy, szlachectwoznawstwa. Co prawda, ta porównawcza metoda nie zawsze się udawała autorowi, gdyż widocznie nie jest zbyt biegłym porównawczym heraldykiem (tak n. p. nie można się z nim zgodzić w określeniu polskich przydomków, ale zostawiamy tę sprawę znawcom, biegłym naszym heraldykom, ale bardzo jest rzeczą ciekawą i pouczającą twierdzenie autora, na podstawie autentycznych faktów i dokumentów, że prawie wszystka szlachta w Rosyi nie jest pochodzenia rosyjskiego, przeważnie pomiędzy Wielkorosyanami, lecz że protoplaści ich byli albo tatarami, albo mongołami, lub téż kałmukami, a także wychodźcami z zachodniéj Europy: z Polski, Litwy, Niemiec, Francyi, a nawet Szkocyi i Włoch.

I tak powiada, że od roku 1700 dotąd było w Rosyi 45 feldmarszałków, pomiędzy którymi niezaprzeczenie rosyjskiego pochodzenia byli tylko bracia Szuwałowie (nie licząc wprawdzie Rurykowiczów!) Na inném polu umysłowéj działalności dzieje się tak samo: mężowie stanu, poeci (ani Puszkin, ani Lermontów, ani Gribojedów, ani Osierów, Cherasków, Zukowski i inni nie byli czysto rosyjskiego pochodzenia), wyżsi dostojnicy — wszyscy prawie mają protoplastów — nie Rosyan i tylko późniéj zruszczyli swoje nazwiska, tak że teraz trudno dostrzedz w tych nazwach pierwiastka cudzoziemskiego. Nie ma co mówić, piękna cywilizacya! A niektórzy gniewali się na Duchińskiego, że ich Niesłowianami nazywał.

* **Przeglądu Kościelnego** wyszedł nr. 1 i zawiera: Artykuł wstępny: Kilka uwag o inspiracyi w Piśmie św. — Kwestye teologiczne: Wobec penitenta z „błędnem sumieniem“ — jakich zasad trzymać się winien spowiednik? — Protonotaryusze apostolscy. — Dekret św. Kongregacyi Obrzędów, wynoszący św. Kamila de Lellis i św. Jana Bożego do godności patronów śpitalnych i zapisujący ich imiona w litanii odmawianéj przy konających. Wiadomości literackie: Cursus scripturae Sacrae. — Kronika: Poznań: Uroczystość włożenia paliusza św. na Najprzew. Arcypasterza. — Polskie dyecezye: Polscy protonotaryusze apostolscy. — Powiększenie dyecezyi krakowskiéj. — Ks. Bartłomiéj Grykietys, wygnaniec sybirski. — † Ks. Jakób Demidowicz. — † Siostra Jadwiga Sierakowska. — Rzym: Wręczenie Ojcu św. medali pamiątkowych. — Złota róża w darze królowéj hiszpańskiéj.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 2 lipca.

BAZAR. Horwat z Litwy, hr. Żółtowski z Nekli, pani Żychlińska z Uzarzewa, Żółtowski z Popówka, dr. Theiner ze Lwowa, Unrug z Małpina, hr. Plater z Wielichowa, Mańkowski z Rudek, pani Białkowska z Chudzic, hr. Mycielski z Gałowa, dr. Szułdrzyński z Lubasza, Taczanowski ze Zborowa, Chłapowski z Kopaszewa, hr. Mycielski z Kobylepola.

Stan powietrza.

Dnia 2 lipca 1886 r. o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barometr.	Wiatr.	Niebo.	Term. C.
Mulaghmore . .	768	Z.-Poł.-Z. 2	pogodne	18
Aberdeen . . .	766	Płd. Z. 1	pół zachm.	24
Chrystiansund .	763	Płd. W. 1	pogodne	16
Kopenhaga . .	767	Płn. Z. 2	pół zachm.	16
Sztokholm . . .	764	spokojnie.	bez chmur	16
Haparanda . . .	761	Płd. 2	„	17
Petersburg . . .	763	Z. Płn. Z. 1	„	13
Moskwa	760	Płn.Płn.W 1	„	8
Kork, Queenst.	770	Płn. 1	pogodne	17
Brest	—	—	—	—
Helder	769	Z. Płn. Z. 1	pół zachm.	12
Sylt	769	Płn.Płn.Z. 3	„	14
Hamburg . . .	769	Płn. Z. 3	„	13
Świneminde [1]) .	767	Płn. Z. 3	pogodne	18
Neufahrwasser .	765	Płn. Płn.Z 2	pochmurne	15
Kłajpeda	764	Płn. Z. 4	pół zachm.	16
Paryż . . . . ,	—	—	—	—
Monaster	769	Płn. W. 1	pogodne	15
Karlsruhe . . .	767	Płn. W. 2	pogodne	17
Wiesbaden [2]) .	768	W. 2	pogodne	18
Monachium . . .	769	W. 5	bez chmur.	15
Kamienica . . .	768	Z. 2	pół zachm.	14
Berlin	767	Płn. Z. 2	pochmurne	18
Wiedeń	766	Płn. Z. 2	bez chmur	15
Wrocław [3]) . . .	766	Płn.Płn.Z. 1	bez chmur	14
Isle d'Aix . . .	—	—	—	—
Niż	—	—	—	—
Tryest	766	spokojnie.	bezchmur.	22

[1]) Nocą rosa. [2]) Nocą rosa. [3]) Wczoraj po południu burza.

Objaśnienie: Płn. = północ. Płd. = południe. W. = wschód. Z. = Zachód.

Pogląd na stan powietrza:

Wysoki nacisk powietrza rozszerzył się przez całą zachodnią połowę środkowéj Europy, gdzie panuje spokojne, suche i pogodne powietrze. Temperatura w Niemczech podniosła się wszędzie i zbliża się znowu do normalnego stanu. We Wrocławiu była wczoraj burza z dość znacznym opadem deszczu. Bieg górnych chmur ponad Niemcami jest nieregularny, przeważa atoli kierunek wschodni.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu

w lipcu.

Data i godzina	Barometr	Wiatr	Stan powietrza	Temp. w. Cel.
2. Pop. 2	760,2	Pn. słaby	pogodny	+22,6
2. Wie. 9	760,5	Pn. słaby	pogodny	+17,0
3. Ran. 7	760,8	Pn. słaby	zup. pog.	+16,4

Dnia 2 lipca maximum ciepła + 22°9 Cel.
Dnia 2 lipca minimum ciepła + 10°3 Cel.

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

Rosyjska pożyczka premiowa z roku 1864. Najbliższe ciągnienie odbędzie się 13 lipca. Przeciwko stratom kursu, wynoszącym przy losowaniu około **250 marek,** zabezpiecza bank pod firmą Carl Neuburger. Berlin, Französische Str. Nr. 13, za premią 1,60 marek za sztukę.

— B. — **Poznań,** 3 lipca. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów. Powietrze w tym tygodniu mieliśmy przeważnie suche i ciepłe, spodziewać się też można, według doniesień z prowincyi, dobrego żniwa. Rzep już poczęto zbierać a omłot podobno jest dobry. Dowozy w tym tygodniu były małe i pochodziły przeważnie z prowincyi, z Prus zachodnich i Królestwa Polskiego nadeszły tylko małe transporty i to przeważnie zboża jarego. Obrót interesów był stały; popyt na eksport i konsumcyą wyrażał się słabo, i ograniczał się na najlepsze gatunki. Pomimo dobrych chęci sprzedających sprzedaż wlokła się powoli. Tutejsze składy są dość znaczne. — Pszenica miała tylko w najlepszym towarze popyt, zresztą zaniedbana, 150—160 mrk. — Żyto kupowano w mniejszych partyach na eksport do Saksonii i Turyngii, 123—126,50 m. — Jęczmień słabo, 115—130 mrk. — Owies w znacznéj ilości ofiarowany, 125—140 mrk. — Groch słabo, na paszę 125—128 m., wrzący 135—140 mrk. — Łubin ma ustawicznie popyt na eksport do Niemiec południowych i północnych, niebieski 105 do 110 mrk., żółty 115—125 mrk. — Wyka spokojnie, 125—130 mrk. — Tatarka ostała się w cenie, 128—134mk. Wszystko za 100 kilogr. Mąka stale, mąka pszenna nr. OO 12--12,50 mrk., nr. O i I 10,50—11 mrk., mąka rżanna 9,50 do 9,75 mrk. za 50 kilogr.

Okowita. Po wielu oscylacyach kończą wszystkie termina mniéj więcéj o 1 mrk. wyżéj od notowań końcowych ubiegłego tygodnia. Tendencya jest stała, gdyż przy obecnych cenach tanich brak sprzedających a spekulacya coraz więcéj występuje. Interes był cokolwiek więcéj ożywiony aniżeli przed tygodniem. Na towar surowy jest ożywiony popyt tak ze strony tutejszych sprytowni, jak i eksportu, przez co składy tutejsze się zmniejszają. Notowania końcowe: lipiec 36,20 mrk., sierpień 36,60 mrk., wrzesień 37,30 mrk., październik 37,20 mrk., listopad-grudzień 37,30 mk. za 10,000 litr. prct.

(W.) **Poznań,** 3 lipca. (— Sprawozdanie giełdowe. —)

Stan powietrza: pogoda.

Żyto: bez int.

Cena wypowiedzialna —,—, Wypowiedziano —,— centn. lipiec 126,— płacono, lipiec-sierpień 126,— płacono.

Okowita: stale.

Cena wypowiedz. —,—. Wypowiedziano —,— czerwiec —,— pł., lipiec 36.—, sierpień 36,50 pł., wrzesień 37.20 pł., październik 37,30 pł. listopad-grudzień 37,40 pł.

Okowita: w miejscu (bez beczki) 36,— pł.

(Sprawozdanie urzędowe.).

Okowita. (z beczką) pr. 100 litr. 10,000 % Tralles. Wypowiedziano —,— litr., cena wypowiedziana —, - marek, lipiec 35,90 mrk., sierpień 36,50 m., wrzesień 37,10—20 m., październik 37,30 mrk. w miejscu bez beczki 35,90 m.

Bydgoszcz, 2 lipca.

(Sprawozdanie izby handlowéj). Ceny za 1000 klg.

Pszenica słabiéj, piękna 152—155 m.. średnie gatunki 150—153 m., pośledna 142—148 m.

Żyto niezm., najdelik. 122—124 mrk., pośledne 118—120 mrk.

Jęczmień piękny gatun. 120—125 mrk., na paszę — mrk., pośledni 110—118 mrk.

Owies w miejscu 122—128 marek. pośledni —,— mrk.

Groch wrzący 140—150, na paszę 125—135 marek.

Okowita za 100 litr. a 100% 36.— m.

Berlin, 2 lipca (sprawozdanie urzędowe). — Pszenica, za 1000 kilogr. w miejscu żąd. 140 do 168 według jakości; na miesiąc bieżący płac. —,—, na lipiec-sierpień płacono 145.00—145,75, na wrzesień-październik płacono 149—148,50, na październik-listopad płacono 150,25—150,00, na listopad-grudzień płac. 151,50—150,25. Wypowiedziano 44,000 cent. Cena wypowiedz, 145,50 mrk.

Żyto za 1000 kilogr. w miejscu pł. 127—136 według jakości; na miesiąc bieżący pł. 128,75—128 do 128,50, na lipiec-sierpień płc. 128,75—128 do 128,50, na wrzesień październik płacono 130 do 130.50, na październik-listopad płacono 131,25 do 131,00, na listopad-grudzień pł. 131,50—132 do 131.75. Wypowiedziano 15,000 cent. Cena wypowiedziana 128,50.

Kukurudza w miejscu płac. 109—116 według jakości, na lipiec-sierpień pł. 109,—. na wrzesień-październik płac. 109,—, październik-listopad płc. 110.50, na listopad-grudzień płc. 111,25. Wypowiedziano —,— cent. Cena —,—.

(Nadesłano).

Najnowszy sposób leczenia otyłości w nowszym czasie jest ten, że się wstrzymuje od pokarmów w tłuszcz przechodzących (chleb, placek, potrawy mączne, kartofle i t. d.) obok tego nie wolno podczas jedzenia nic pić, a w ogóle mało pić, piwa zaś wcale nie. Najważniejszą zaś rzeczą dla skłonnych do otyłości jest to, aby się o codzienny stolec starali, na co najlepszym środkiem są polecane przez lekarzy aptekarza R. Brandta pigułki szwajcarskie, które skutkują pewno i przyjemnie. Uważać należy na biały krzyż w czerwonem polu i podpis R. Brandt. (1542)

Telegram giełdowy

Berlin, 3 lipca 1886. (Kursa końcowe.)

Ziemiopłody.

Pszenica osłab.	
lipiec-sierpień	146,50
wrzesień-paźdz.	149,50
Żyto staléj.	
lipiec-sierpień	128.75
wrzesień-paźdz.	130.75
paźdz.-listopad	131,75
Oléj rzep. spok.	
lipiec-sierpień	42.20
wrzesień-paźdz.	42,10
Okowita słabo.	
w miejscu	37,40
lipiec-sierpień	37,20
sierpień-wrzesień	37.80
wrzesień-paźdz.	38,30
paźdz.-listopad	38.50
listopad-grudz.	38.70
Owies	
lipiec-sierpień	123,50
Wyp.-żyta wsp.	800
Wyp.-oko. kw.	370,000

Kapitały.

Berlin, 2 lipca 1886.

Consol. 4%	105,60
Pozn. 4% listy z.	101,60
Poz. 3½% list. z.	100,50
Pozn. listy rent.	104,50
Austr. banknoty	161.40
Austr. renta srebr.	69,50
Ros. banknoty	198,30
Ros. consol. 1871	99.90
Ros. listy zast.	98,80
Pol. 5% listy zast.	62,80
Pol. likw. l. zast.	57,25
Węg. 4% ren zł.	85,40
Austr. kred.akcye	447,—
Austr. franc. kol.	370,50
Disconto Kom.	206,50
Uspos. dosyć stałe.	

Szczecin, 3 lipca 1886. (Kursa końc.)

Pszenica stale.	
lipiec-sierpień	155,50
wrzesień-paźdz.	155,50
Żyto potw.	
lipiec-sierpień	126,—
wrzesień-paźdz.	128,—
Oléj rzep. niezm.	
lipiec-sierpień	42,50
wrzesień-paźdz.	42,50
Okowita stale.	
w miejscu	37,30
lipiec-sierpień	36,80
sierpień-wrzesień	37,70
wrzesień-paźdz.	38,40
Petroleum	
w miejscu	10,80
Rzepik	
w miejscu	

Dnia 2-go b. m. zakończył po ciężkich cierpieniach, opatrzony śś. Sakramentami, żywot doczesny ś. p.

Jan Passini,

nauczyciel przy tutejszéj szkole obywatelskiéj.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek z Zakładu Sióstr Miłosierdzia o godz. 5 po południu, o czem przyjaciół i znajomych zawiadamia (132)

w smutku pogrążona rodzina.

Poznań, dnia 3 lipca 1886 r.

Po długich i ciężkich cierpieniach zasnął w Panu dnia 2 lipca nasz kolega (136)

JAN PASSINI,

nauczyciel przy tutejszéj szkole obywatelskiéj. Nieskazitelność charakteru, serdeczna uprzejmość w pożyciu, sumienne pojmowanie i wypełnianie obowiązków, oto zalety, któremi ś. p. Jan zaskarbił sobie naszą miłość i pamięć niezatartą.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się we wtorek, 6 bm. o godz. 9 z rana w kościele Przemienienia Pańskiego.

Koledzy przyjaciele.

Wina czerwone Bordeaux.

St. Estèphe	**1,25 m.**
Medoc Cantenac	**1,50 m.**
Chateau d'eau	**2,00 m.**
Chateau Màrgaux	**2,50 m.**
dto Leoville	**3,00 m.**
dto Laffitte	**4,00 m.**
Burgunder Chambertin	**5,00 m.**

poleca (2420)

Handel win hurtowny

ANTONIEGO PFITZNERA,

Poznań, Stary Rynek nr. 6.

W piątek dnia 2-go b. m. o godzinie wpół do szóstéj wieczorem oddał ducha Panu ś. p. (141)

Jan Passini,

nauczyciel przy szkole obywatelskiéj.

Zawcześnie zgasły, a nieodżałowanéj pamięci ś. p. Jan prócz niezwykłéj prawości i zacności charakteru, posiadał przymioty, które w obecnych naszych warunkach niedość wysoko cenić można. — Mimo trudnych obowiązków i ciężkich walk, na które system dzisiejszy ś. p. Jana narażał, pełnił co musiał z godnością, czerpiąc siły w gorącym patryotyźmie, którym wszędzie i zawsze się odznaczał.

Cześć Jego pamięci!

Obywatele miasta Poznania.

Plany melioracyjne

(2144) **i kosztorysy**

do mających się drenować pól, nawodnienia i osuszenia łąk, bicia kanałów i t. d. wykonuje podług najlepszych systemów z zastósowaniem długoletniego doświadczenia, zarazem przyjmuje na żądanie wykonanie robót własnemi ludźmi.

W. Wrzyszczyński,

inżynier cyw. i geometra w Pleszewie.

Wina węgierskie

od lat dwudziestu corocznie osobiście na Węgrzech wprost od producentów zakupywane, poleca w wyborze bardzo obfitym. (1880)

A. Cichowicz.

NB. Przy odbiorze w beczkach oryginalnych oddaję po cenach hurtowych.

Niemniéj polecam wszelkie inne wina mianowicie **Bordeux, reńskie, mozelskie, burgundzkie i znane marki szampańskie.**

Zaproszenie do przedpłaty

na (2539)

Ziemianina

Tygodnik rólniczo-przemysłowy.

Rocznik XXXVI.

Cena kwartalna 3 marki. **Cena zniżona dla urzędników gospodarczych i uiezamożnych** członków Kółek rólniczych wynosi **1 mrk. 90 fen.** kwartalnie, którą wprost do Redakcyi w Poznaniu, ul. Śgo Marcina nr. 28 I przesyłać należy. — Nie rozpoczynajmy oszczędności od zaprzestania abonowania pism, bo to nie oszczędność, tylko strata.

„Katolik Ślązki“

pismo ludowe wychodzić będzie co piątek od 1 lipca r. b., pod red. St. Przyniczyńskiego w Bytomiu (Beuthen O/S.) za cenę kwartalną 60 fen. Redakcya zaprasza najuprzejmiéj do licznéj przedpłaty. a przedewszystkiem Wysokiemu Duchowieństwu poleca się uprzejmie. (133)

S. Przybylski,

tech.-dentysta, (134)

Berlińska ulica nr. 2, parter.

Pianina tanio za got. lub na raty. Fabryka WEIDENSLAUFER, Berlin NW.

Dr. Sprangera [158]

krople żołądkowe

pomagają natychmiast na **migreny, kurcz żołądkowy, mdłości, ból głowy, zaflegmienie, kwasy żołądkowe, wzdęcie, zawrót głowę, kolki, skrofuły itd.** Znakomite na **hemiroidy i trwady brzuch.** Sprawiają **szybko i bez boleści stolec przywracając apetyt.** Nabyć można w aptekach w Odolanowie i w Ostrzeszowie. Butelka po 60 fen.

Herbatę czarną

wypróbowaną z dobroci, funt po 6 marek, poleca cukiernia **Antoniego Pfitznera.**

Ordynuję jak każdego roku

w Kissingen. (137)

DR. FRANCISZEK CHŁAPOWSKI.

En tout cas

i parasoliki

angielskie i krajowe w wyborowych gatunkach w bardzo wielkim wyborze. (2108)

Parasolki z przeszłego sezonu wyprzedaje niżéj ceny kosztu.

Perkalowe parasolki od 1,50 mrk. sztuka, poleca

W. Jerzykiewicz

Skład płótna,

bielizny, koronek, firanek i towarów białych,

Wilhelmowska ulica nr. 5.

Polecam się do zakładania

Ceny umiarkowane. **dzwonków elektrycznych** 2-letnia gwarancya.

(361) **i telefonów**

po domach, hotelach i pałacach.

A. Vogt,

ulica Wielka Rycerska nr. 11.

BRZYTWY! BRZYTWY!

prawdziwe angielskie pod gwarancyą, paski do ostrzenia, wszelki stalowy towar jako to: noże stołowe, kuchenne, kucharskie, tasaki, nożyczki od najmniejszych do największych amerykańskich, **nożyce ogrodowe,** scyzoryki, od 30 fen. do 20 mrk., noże ogrodowe i t. d., jako też korkociągi, łyżki (nowosrebrne) stołowe, wazowe i do kawy, poleca jak najtaniéj

Ślifiernia

ED. KARGE,

Nowa ulica (Bazar).

Ostrzenie brzytew i wszelkich ostrych narzędzi jako też i reperacye wykonywam jak najakuratniéj. (2337

Nagrobki

jako to **krzyże, płyty, obeliski,** z marmuru, piaskowca i granitu poleca (2554)

A. Krzyżanowski w Poznaniu.

Dodatek.